№ 143 Środa 27 czerwca (10 lipca) 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej; Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ.

27 (10) Środa — Władysława Kr. W.
28 (11) Czwartek — Leona.
29 (12) Piątek — **Piotra i Pawła Ap.**
30 (13) Sobota — Lucyny.
1 (14) Niedziela — Teodoryka
2 (15) Poniedz. — Nawiedzenie N. M. P.
3 (16) Wtorek — Heliodora

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Kijów, dnia 26 czerwca.

Oddawna i w cichości przygotowywane, powstało nareszcie do czynu „stronnictwo krajowe Litwy i Białorusi".

„Odrębność rozwoju historycznego kraju ojczystego — Litwy i Białorusi", odrębność kulturalna, etnograficzna i ekonomiczna, wskazała grupie mieszkających tam Polaków konieczność prowadzenia polityki krajowej i powołania do życia stronnictwa, którego pierwszem zadaniem i obowiązkiem byłoby działać „wewnątrz kraju i dla jego dobra".

Ale nietylko z poczucia zupełnej odrębności, postanowiło stronnictwo krajowe zamknąć się szczelnie w granicach tego „kraju", którego urzędowe miano jest „Siewiero-Zapadnyj".

Ponieważ „rozbujały wszędzie nacyonalizm, wprowadził do ojczystego kraju" politykę „nieraz zaczepną", ponieważ wśród narodowości różnolitych, polskiej nie wyłączając, powstały grupy ludzi, którzy podnietę do swej polityki ciasno nacyonalistycznej czerpali nietylko z faktycznych narodowościowych antagonizmów, ale i z wpływów zewnętrznych—więc te wpływy powinny być usunięte, a węzły, łączące kraj Litewsko-Białoruski z innymi „krajami", w skład państwa rosyjskiego wchodzącymi, gruntownie mają być przecięte.

Przedewszystkiem i głównie węzły, łączące Litwę i Białoruś z Polską i Rusią.

Pięćsetletnia historya, związki krwi, wspólność wysiłków, znoju ciężkiego, pracy ideowej i kulturalnej, męki i niewoli, cały gmach niezniszczalny wielkich i świętych tradycyi—wszystko to dla realnych organizatorów „krajowego" stronnictwa absolutnie nie istnieje. O tem się nie wie, nie mówi; o tem się słyszeć nie chce.

Murem chińskim odgradza się Litwa i Białoruś od Polski i od Rusi, skąd mają płynąć hasła ciasno-nacyonalistyczne i stanowe — albowiem chce uznać „konieczność i korzyść pokojowego współżycia narodowości, kraj ten zamieszkujących i ich zgodnej, wspólnej pracy".

Czy do takiego uznania konieczne jest hasło „tutejszości" i „separatyzmu polskiego", na którem oparty jest program „stronnictwa krajowego"?

Czy panowie „tutejsi" mogą wskazać taki program stronnictwa polskiego, w którymby przeczono konieczności zgodnego współżycia z narodowościami nie polskiemi? Czy specyalnie na Litwie program stronnictwa narodowo-demokratycznego nie głosi również zasad zupełnego równouprawnienia narodowości i wyznań, to jest tego, co stanowić ma niby zasadniczą cechę nowo utworzonego, krajowego stronnictwa?

Odgrodzenie się murem od polskości nie może być tłumaczone potrzebą wprowadzenia do „kraju" harmonii narodowościowej, albowiem temu hasłu nie przeczy ani nasza historya, ani polityczna nasza działalność doby obecnej.

Więc na co stawianie tego chińskiego muru, który przecież się nie może utrzymać?

Prawda! Obok polityki zasad i tradycyi, jest polityka drobnych interesów, chwilowych korzyści i wielkiej abnegacyi — polityka tak zwana trzeźwa.

Ta polityka dyktować może następującą receptę na dobę bieżącą: ponieważ ukarano was za to, żeście Polacy, a zatem, żeby nie być karanymi, wyrzeknijcie się polskości. Pokażcie, komu należy, że wy z tymi, którzy w drugiej Dumie jakiemiś polskiemi żądaniami się zaawanturowali, nie macie wspólnego nic a nic, żeście tacy Polacy, co o Polsce nie wiedzą, co na szarym końcu za innemi narodowościami do stołu krajowego siadają, co przepraszają te narodowości, iż muszą i do siebie zastosować ogólnie przyjętą zasadę równouprawnienia...

Pokażcie, że wyście nie tacy Polacy, co kłopotu jakiegoś mogą przysporzyć—polskością. Wtedy nietylko kara was ominie, ale i korzyść może jakaś kapnie—z łaski...

Stara śpiewka, dobrze znana...

W każdej cięższej chwili dla narodu polskiego myśl ugody, myśl *dogodzenia*, przypodobania się, powraca w coraz innej szacie.

Na Litwie i Białorusi wcieliła się w hasło *krajowości*.

Ale ta najświeższa forma *ugody*, jest jednocześnie aktem *polskiego separatyzmu*.

Stronnictwo krajowe nie jest stronnictwem harmonii, równouprawnienia narodowości, konstytucyjnej monarchii, ewolucyjnych reform agrarnych i zdrowego postępu.

Ono jest przedewszystkiem stronnictwem separatystów polskich, którzy w Mińsku widzą centr swej krajowej polityki i stolicę tego zamkniętego w sobie kraju, w którym niewiadomo skąd i dlaczego siedzi jakaś garść Polaków, czy też Białorusinów z polską kulturą.

Nie wierzymy, ażeby to ugodowo-separatystyczne stronnictwo krajowe mogło przyjąć się i odegrać poważniejszą, nie epizodyczną rolę na Litwie Reytanów i Mickiewiczów. **J. B.**

Angielska izba lordów.

Anglia jest na drodze zmniejszenia znaczenia izby lordów, co musi dać silny impuls rozwojowi tego kraju w kierunku demokratycznym. Chodzi o to, ażeby dziedzicznym prawodawcom odebrać wreszcie bezwarunkowe prawo niszczenia uchwał izby niższej, dziś bowiem ustawa, uchwalona przez izbę i odrzucona przez lordów, nie posiada siły prawa.

Akcyę rozpoczął stojący u władzy liberalny gabinet, lecz w zakresie dawnej kwestyi istnieją w partyi liberalnej duże podstawowe różnice, radykalne bowiem jego skrzydło domaga się poprostu zniesienia izby wyższej, co znowu nie odpowiada nastrojowi ogółu angielskiego, który ceni i szanuje swoje stare instytucye.

Obecny rząd angielski wniósł do izby gmin projekt rezolucyi, już przez posłów przyjętej, która brzmi, jak następuje:

«By nadać siłę decydującą woli narodu, wyrażonej przez przedstawicieli narodu wybieralnych (t. j. przez posłów), niezbędnem jest władzę drugiej izby (t. j. izby lordów) tak ograniczyć za pomocą ustawy, by izba gmin w przeciągu jednego okresu swego życia (t. j. jednej kadencyi) mogła uchwałom swym nadać siłę obowiązującego prawa».

Na zasadzie powyższej uchwały, jeżeli w przyszłości lordowie odrzucą ustawę przyjętą przez izbę posłów, obie izby (gmin i lordów) mają wybierać członków komisyi konferencyjnej i jeżeli ta konferencya nie doprowadzi do porozumienia, projekt ustawy spornej będzie po raz wtóry po upływie sześciu miesięcy przedłożony izbie gmin, a gdy jej uchwały izba lordów powtórnie nie zatwierdzi, projekt staje się prawem bez sankcyi lordów.

Walka w Wiedniu.

Pierwszy atak koalicyi socyalistów, Rusinów i syonistów przeciwko Polakom w parlamencie wiedeńskim skończył się dla napastników porażką.

Nie ulega kwestyi, że sprawa o nadużycia wyborcze w Galicyi, która posłużyła jako materyał do dwudniowej walki, była tylko pozorem, właściwym zaś celem była tu chęć zohydzenia Koła Polskiego i osłabienia dotychczasowych wpływów politycznych.

Atak się nie powiódł. Wyzywające i nieprzyzwoite zachowanie się Rusinów, którzy dr Dulębie w samym początku przerwali przemówienie chóralnym śpiewem, zrobiło w izbie fatalne wrażenie i w znacznej mierze musiało się przyczynić do odrzucenia nagłości wniosku o nadużyciach wyborczych w Galicyi, o które właściwie Rusinom nie chodziło i które nie musiały być znowu zbyt wielkie, skoro przedstawiciele rusińscy w tak pokaźnej liczbie znaleźli się w parlamencie.

Równie nieudatnemi były ataki socyalistów, świetnie odparte przez mówców polskich, którzy wykazali teroryzm socyalistyczny, dokonywany na całym obszarze Galicyi w czasie wyborów. Co zaś dotyczy napaści syonistów, którzy wystąpili przeciw Polakom z niesłychaną, z niczem nie liczącą się gwałtownością, to zostali oni odparci przez posła d-ra Löwensteina, którego mowa wywarła w izbie wielkie wrażenie. Główni wodzowie syonistów pp.: Mahler i Gabel nie znaleźli ani słowa odpowiedzi na zarzut, że zostali wybrani nie jako reprezentanci jakiejś idei narodowej, ale głosami rusińskimi, jako reprezentanci narodowej nienawiści.

Chociaż — jak pisze „N. Reforma"— wszyscy posłowie, bez różnicy narodowości i stronnictw, potępili postępowanie Rusinów, a niektórzy przystępowali nawet do Polaków i otwarcie mówili: „Teraz rozumiemy już wasze stanowisko do Rusinów" — dzienniki wiedeńskie nie zdobyły się na tyle objektywności, aby rzecz w należytem świetle przedstawić.

Nienawidząca nas „N. Freie Presse", zirytowana, że nie sprawdziły się jej przewidywania, iż przeciw wnioskowi głosować będą z Niemców tylko antysemici, podczas kiedy wszyscy Niemcy za wyjątkiem pięciu, głosowali przeciw nagłości wniosków socyalistycznych i ruskich, tak pisze o czwartkowej awanturze:

«Porządek parlamentarny został wczoraj ciężko naruszony, ale równocześnie posłowie doznali najbardziej zmysłowego wrażenia, jakiem jest usposobienie milionów narodu ruskiego. O szklany dach sali obrad, odbijały się silne głosy śpiewu ruskich posłów, który wskazywał, że w Galicyi nietylko stronnictwa, ale i dwa narody silnie się zwalczają. Rusini, którzy weszli w życie publiczne, są to widocznie gorący entuzyaści. Słowa ich pieśni przeraziły wielu Słowian w izbie, bo to pieśń grobowa słowiańskiej większości, która o tych biednych braciach nic wiedzieć nie chciała.

Zdaniem «N. Fr. Presse», powszechne prawo głosowania sprowadziło upadek Koła polskiego nie dlatego, że następcy Grocholskiego są mniej mądrzy i mniej zdolni. Przeciwnie, Galicya zawsze dostarcza ludzi o wielkich talentach politycznych, a nawet wczoraj jeden z nich, dr Loewenstein, jednym zamachem zdobył sobie sławę pierwszorzędnego mówcy w parlamencie, ale Koło polskie nie potrzebuje nowych ludzi, tylko nowej polityki. Koło polskie jest zgrzybiałem i nie wie, co począć z ruchem demokratycznym.

Usiłowano Rusinów wykreślić z szeregu narodów (?!), zwłaszcza Ziemiałkowski usiłował to uczynić w Reichstagu kromieryskim. Koło polskie zawsze uważa politykę za grę intryg między usłużnym rządem, kilku właścicielami dóbr i kilku starostami. Ale teraz stosunki się zmieniły. Koło polskie nie jest już więcej i nie może być tem, czem było dawniej».

Tyle „N. Fr. Presse".

„N. W. Tageblatt" donosi, że Rusini, czyniąc wymówki posłom niemieckim za głosowanie przeciw wnioskowi, tłómaczyli, że są przecież strażą i podporą Niemców na Wschodzie.

«Deutsche Ztg» potępia stanowczo zachowanie się Rusinów.

«Extrablatt» zauważył, że Rusini zamienili parlament w «Café chantant» — dlaczego i po co, tego nikt nie wie. Śpiew nie był nawet piękny, głosy były ochrypłe, brakło tu i owdzie taktu muzycznego... Ale dajmy spokój żartom — pisze «Extrablatt»— tak dalej być nie może. Jest to próba rozbicia parlamentu i wyzucie się z wszelkiej przyzwoitości.

Półurzędowy «Fremdenblatt» zwraca się ostro przeciw tej demonstracyi, która niegodną była poważnego parlamentu. Postępowanie Rusinów tem mniej jest zrozumiałem, że reforma wyborcza po raz pierwszy dała im sposobność znalezienia się w znaczniejszej liczbie w parlamencie. Rusini zachowaniem się swojem zadali najcięższy cios swoim własnym interesom.

Socyalistyczna «Arbeiter Ztg» pisze: Czy demonstracya Rusinów była na miejscu i czy jej sposób był szczęśliwie wybrany—jest więcej, niż wątpliwem.

Z kraju Magyarów.

—(•)—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

Budapeszt, d. 6 lipca.

W całych Węgrzech niema dziś człowieka, który nie przyznałby, że sytuacya ogólna jest niezwykle poważna. Atmosfera polityczna przeładowana elektrycznością—zewsząd nadciąga burza. Magyarzy są znakomitymi politykami, ale jak się pokazuje, nie na dalszą metę. W chwili krytycznej umieją zawsze pozyskać sprzymierzeńców, nie nauczyli się jednak dotychczas utrzymać zawiązanej przyjaźni i jeżeli wobec sojuszników uiszczają się z długów wdzięczności, to ci mogą być pewni, iż równocześnie kierują Węgrzy tą sprawą w ten sposób, że wyrabiają sobie gdzieś na tyłach swoich przyjaciół, wygodną pozycyę dla swej ambitnej idei narodowej. Naturalnie byłoby to może korzystne, gdyby się nikt nie poznał na oszustwie, ale z chwilą, gdy naga prawda wychodzi na jaw, położenie staje się nieznośnem i kłótnia gotowa.

Tak było z konfliktem kroacko-węgierskim. Wodzowie koalicyi Kossuth, Apponyi, Polonyi, będąc w opresyi, zwrócili się do Kroatów o poparcie ich w walce przeciw Wiedniowi, przyrzekając w zamian urzeczywistnienie pragnień chorwackich w dziedzinie językowej. Termin wyrównania owych obietnic nadszedł właśnie, a minister handlu Kossuth, jako kierownik kolei państwowych czuł się zobowiązanym wynagrodzić Kroatom ich uczynność wobec Węgier i w nowej pragmatyce dla służby kolejowej, poczynił im cały szereg ustępstw natury językowej, z których najważniejszem było świeże prawo, wymagające od każdego urzędnika, zajętego przy kolejach na terytoryum chorwacko-sławońskiem i mającego styczność z publicznością, znajomości mowy Kroackiej.

Zdawałoby się, że Chorwaci powinniby być wdzięczni ekscelencyi Kossuthowi za takie poważne koncesye, a tymczasem rozpoczęli oni obstrukcyę, trwającą pięć tygodni i prowadzili ją bez wytchnienia, mimo przeróżnych sztuczek rządu i członków prezydyum sejmowego. Powód tego, na pierwszy rzut oka dziwnego postępowania Kroatów jest jednak zupełnie poważny i usprawiedliwia ich zachowanie się całkowicie.

Podług tekstu ugody, jaką zawarli Węgrzy z Chorwatami w roku 1868, językiem wszelkich urzędów krajowych, jakoteż instytucyi wspólnych, miał być kroacki. Z czasem pod rządami absolutycznego bana hr. Khuena Hedervary'ego, utraciła Kroacya w drodze rozporządzeń administracyjnych wiele ze swych zagwarantowanych praw politycznych, a gdy rozpoczęto budować linie kolejowe, rozpanoszył się na nich odrazu język magyarski, który do dziś jest tam *wyłącznie* używanym. Chorwaci mieli jednak zawsze nadzieję, iż z czasem rząd węgierski zniesie owe przywileje języka magyarskiego, jako niezgodne z postanowieniami ugody w ten sam sposób, w jaki je wprowadził, to znaczy drogą administracyjną, a tymczasem dziś dostali od Kossutha gotowy projekt nowej ustawy, mającej zająć miejsce kilku paragrafów dawnej ugody. Projekt ten, wprowadzając język kroacki do urzędowania na kolejach, nie usuwa jednak magyarskiego, lecz owszem, podczas gdy po chorwacku funkcyonaryusz musi *także* umieć, to bez znajomości węgierskiego nie może być mowy o przyjęciu go do służby. I to jest właśnie powodem całego konfliktu, gdyż Chorwaci nie chcą pozwolić na zainartykułowanie tak pojmowanej „urzędowości" swego języka.

Na razie opór ich złamano. Większość parlamentarna przyjęła absolutystyczny wniosek ministra handlu, nie bacząc na to, że stwarza przez to niebezpieczny precedens na przyszłość, a Kroatom nie pozostało nic innego, jak tylko złożyć deklaracyę, protestującą przeciwko postępowaniu rządu i prezydyum izby i opuścić salę obrad. Tak też zrobili, udając się z powrotem do Zagrzebia, gdzie obecnie znajdować się będzie punkt ciężkości ich opozycyjnego działania.

W stolicy Chorwacyi olbrzymie demonstracye podniecają i tak już wzburzone umysły, a serdeczne i owacyjne przyjęcie, jakie zgotowała ludność swym posłom wzmocni jeszcze ogólną nienawiść przeciw Węgrom, jako też ich satrapie, banowi Rakodczay'owi. Przed samym wyjazdem delegatów kroackich z Budapesztu, miałem sposobność rozmawiania z prezydentem sejmu zagrzebskiego p. Medakowiczem, który oświadczył, iż—acz z niechęcią—Kroaci podejmują rzuconą im przez Magyarów rękawicę i gotują się do zaciętej walki. Posłów chorwackich zwołał prezydent Medakowicz na 11 b. m., a więc na dzień, w którym banowi nie uda się jeszcze prawdopodobnie uzyskać reskryptu królewskiego, odraczającego sejm na czas nieograniczony i zarządzającego przeprowadzenie nowych wyborów.

Plany Kroatów nie ograniczają się jedynie do politycznego i towarzyskiego bojkotowania kreatur rządu węgierskiego, lecz rozciągają się także na ekonomiczne stosunki z sąsiadami z za Drawy. Utworzone na wzór peszteńskiej „ligi tulipanowej" Towarzystwo „liścia lipowego" ma się zająć wyeliminowaniem z handlu kroackiego wszelkich wytworów magyarskiego przemysłu, jak również zbyt swój skierować ku innej granicy.

Rzecz naturalna, takie postawienie kwestyi jest pewnego rodzaju ryzykiem, lecz przy ogólnem poparciu i wytrwałości może wyjść na dobre młodemu przemysłowi chorwackiemu.

W Budapeszcie wie się o tem wszystkiem, ale Węgrzy upojeni swem łatwem zwycięstwem nad Kroatami, nie myślą na razie o żadnych wysiłkach, w celu zapobieżenia nieprzewidzianym zawikłaniom i rozjeżdżają się spokojnie do domów lub zagranicę, radzi, że gorące lato zmusza izbę poselską do urządzenia dość długich, bo trzy miesiące trwających wakacyi. **Cz.**

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* „Kuryer Warszawski" został skazany na zapłacenie 100 rb., a „Myśl Polska"—jak donoszą telegramy—na zapłacenie 200 rb. kary, które w razie nie zapłacenia pociągają za sobą areszt miesięczny redaktorów.

* Na szosie Wolskiej obok cmentarza prawosławnego pod Warszawą, nieznani ludzie wystrzałami z rewolweru ciężko zranili dwóch strażników ziemskich.

* W Łodzi rozlepiono następujące ogłoszenie gubernatora piotrkowskiego:

„W niektórych czasopismach zamieszczone były artykuły, wzywające do zbierania ofiar na założenie szkoły realnej imienia Bartosza Głowackiego i na ustanowienie na cześć jego tablic żałobnych w kościołach w Rzędowicach i Szczekocinach.

W tym celu mają zamiar nałożyć na znajdującą się w kraju większą własność ziemską, osobny podatek po dwa grosze z morgi, a na ziemię drobnych właścicieli ten sam podatek po groszu z morgi.

Ostrzegając ludność gubernii piotrkowskiej od brania udziału w zbieraniu ofiar na cel wyżej wymieniony, oznajmiam, że jak organizatorzy, tak i osoby, biorące udział w tych ofiarach, na zasadzie postanowienia obowiązującego warszawskiego generał-gubernatora z dnia 23 grudnia 1905 roku, będą podlegać osadzeniu w więzieniu na czas do trzech miesięcy lub karze pieniężnej do trzech tysięcy rubli".

* Dążąc do utworzenia wyższej uczelni handlowej w Warszawie, na podstawie pozwolenia uzyskanego przez p. Augusta Zielińskiego otworzono w r. z. wyższe kursa handlowe, a właściwie pierwszy kurs specyalny, odkładając otwarcie drugiego na rok, kiedy kurs pierwszy da już przygotowanych do dalszego wykładu adeptów. Wyniki okazały się bardzo dobre.

Oprócz wykładów, konferencyi, kolokwiów i prac seminaryjnych, staraniem studentów urządzane były odczyty treści ogólnej. Odczytów tych odbył się szereg cały.

Materyał osobowy—pewną, względnie znaczną liczbę studentów, kwalifikujących się na drugi kurs przygotowano.

Kurs ten będzie otwarty w nadchodzącym roku szkolnym. Wykładane na nim będą, oprócz uzupełnienia przedmiotów na pierwszym kursie wykładanych: ekonomia, historya handlu, statystyka, teorya ubezpieczeń, teorya bilansów i budżetów, towaroznawstwo, korespondencye.

Jesteśmy więc na drodze do własnej akademii handlowej...

Komisyę wykonawczą, przez owo grono inicyatorów wybraną, stanowią: p. St. Gralewski, Szymon Neuman, Romuald Piętka, Tomasz Ruśkiewicz, Stefan Woyzbun i August Zieliński.

Kierownik kursów, p. Zieliński, w obecnej chwili odbywa podróż za granicą celem jeszcze bliższego zapoznania się z urządzeniami i prowadzeniem tamtejszych instytucyi tego rodzaju.

Litwa.

* „Frajnd" donosi, że w miastach „granicy osiedlenia" w Cesarstwie Polacy łączą się z Żydami w celu utworzenia bloków przedwyborczych, gdyż jedynie w ten sposób udą się przeprowadzić posłów-Polaków i Żydów z tych gubernii. Hasłem bloku ma być: „obrona praw narodów uciśnionych i prześladowanych". Warunki bloku mają być wkrótce opracowane. Ze strony polskiej dotychczas potwierdzenia tej wiadomości niema.

* Wileńskie Towarzystwo „Oświata" rozwija się coraz pomyślniej. W dn. 20 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie „Koła odczytowego" przy Tow., które liczy już 33 członków. Wybrany na zebraniu zarząd niezwłocznie ma się zająć zorganizowaniem systematycznych odczytów. W najbliższym czasie ma powstać przy stowarzyszeniu „Koło nauczania analfabetów". Zarząd „Koła księgarni i kolportażu" przy Tow. otwiera księgarnię ludową, której poświęcenie wyznaczono na dzień 6 b. m. W tych dniach Zarząd „Oświaty" wydał znaczki w cenie 2, 6 i 10 groszy, które zasilić mają fundusze stowarzyszenia i niewątpliwie przyczynią się do tem większego spopularyzowania tej tak bardzo potrzebnej instytucyi.

* W Mozyrzy zorganizowało się Koło oświatowe, którego prezesem wybrano p. Henryka Śniadeckiego ze Słobody, a na członków zarządu powołano: pp. Ksawerego Pankiewicza, Piotra Rokickiego, Dominika Rokickiego, Jana Wiszniewskiego, Bolesława Lenkiewicza i Antoniego Kieniewicza. Nadmienić wypada, że w liczbie projektów jest urządzenie odpowiednich ruchomych biblioteczek. Urzeczywistnienie tego projektu ma nader doniosłe znaczenie, gdyż brak odpowiedniego materyału do czytania, pociąga za sobą smutne następstwa. Dziecko po latach paru zapomina czego się uczyło w szkole i pozostaje mu tylko umiejętność czytania na książce do nabożeństwa.

Zawiązała się również w Mozyrzu filia mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Ponieważ—jak pisze „Dzien. Wileński—interes ten obchodzi zarówno i obywateli Rosyan, a ich na zebraniu nie było i pożądanem jest nader, aby w instytucyi tej przyjęli udział i ziemianie rzeczyckiego powiatu, jeden z przedstawicieli których, p. Horwatt, obecny na zebraniu, obiecał poczynić odpowiednie starania, postanowiono więc na razie wybrać zarząd prowizoryczny do czasu ogólnego zebrania wszystkich ziemian mozyrskich i przypuszczalnie rzeczyckich, który ma nastąpić w jesieni. Prezesem zarządu prowizorycznego został obrany b. poseł pierwszej Dumy, pan Jan Wiszniewski.

Za kordonem.

* Sprawa języka obrad parlamentu wiedeńskiego, obchodząca nas Polaków w bardzo znacznej mierze, chociażby ze względu na naszych posłów włościańskich, którzy języka niemieckiego, albo nie znają, albo znają go bardzo słabo, posunęła się naprzód.

Czechom, którzy właściwie rozpoczęli kampanię, prezes gabinetu br. Beck przedstawił projekt, który w głównych punktach przedstawia się następująco:

1) Wnioski i interpelacye na piśmie mogą być składane we wszystkich krajowych językach, poczem do protokółu włączone będą w tłumaczeniu niemieckiem.

2) Wnioski ustne, składane w języku nie niemieckim, nie będą przyjętę.

3) Jeżeli poseł życzy sobie przemawiać w swoim nie niemieckim języku i chce, aby mowa jego była zapisana do protokółu, w takim razie musi przynieść z sobą niemiecki przekład mowy i złożyć go przewodniczącemu. Gdy tenże włada językiem przemawiającego posła, naówczas sprawdza, czy tłómaczenie niemieckie zgadza się z mową posła, poczem może ono być zaprotokółowane. Jeżeli jednak prezydent nie włada językiem, w którym poseł przemawia, to mowa posła nie może być zaprotokółowana.

Czesi podobno zgadzają się na te propozycye.

Posłowie niemieccy z Czech zawiadomili rząd, że na przypadek ustępstw rządu wobec żądań Czechów o protokółowanie czeskich mów, rozpoczną obstrukcyę w sejmie czeskim.

Z prasy polskiej.

Pod tytułem „Koncentracya Wszechstronnictw“ p. Aleksander Lednicki tak pisze w „Nowej Gazecie“:

«Akt z dnia 16-go czerwca, który zredukował reprezentacyę Królestwa Polskiego do liczby 11 posłów, wymaga bliższego zastanowienia się, nietylko ze względu na jego moc prawną, lecz nadto, w jaki sposób społeczeństwo polskie ma nań reagować. Nasuwa się odrazu myśl, że w podobnych warunkach naród nie może brać udziału w wyborach, by w ten sposób choć zaznaczyć swój protest. Atoli praktyka wyborów poprzednich, zarówno jak przykłady historyczne, muszą przekonać o bezcelowości podobnego protestu. Pomijając ten niesłychanie ważny argument, że bojkot wyborów nie zrobiłby wrażenia ani w Rosyi ani na Zachodzie, a ułatwiłby sytuacyę rządowi, należy też jeszcze liczyć się i z utopijnością tego projektu.

Gdyby nawet wszystkie stronnictwa polskie zgodziły się na bojkot, to i w takim wypadku niema pewności, że on mógłby być uskutecznionym. Przeciwnie, można z góry powiedzieć, że niezorganizowane części społeczeństwa, może nawet nieliczne, może nawet nie polskie, wezmą udział w wyborach i w Dumie będzie reprezentacya Królestwa Polskiego, na którą żadne ze stronnictw zgodziłoby się nie mogło.

O wiele poważniejsze znaczenie i skutki miałby protest w formie złożenia mandatów przy odpowiedniej deklaracyi, lecz i tej sprawy, która obecnie wydaje się jaknajbardziej odpowiadającą godności narodowej i potrzebom chwili, nie można przesądzać. Mogą zajść takie okoliczności, które nakłonią naszych posłów do pozostania w Dumie. Jest to sprawa dnia jutrzejszego, nie zaś dzisiejszego. Należy to mieć na uwadze, należy być przygotowanymi na taką ewentualność, należy więc posłów wybrać.

Lecz kogo wybrać? Czy prowadzić podszczuwaniem zaciekłą walkę partyjną, obniżającą poziom etyczny społeczeństwa i doprowadzającą do niesłychanego rozjątrzenia i rozgoryczenia? Zapewne patryotyzm partyjny tego wymaga. Walczyć, byle zwyciężyć. Nie można jednak tego rodzaju opinii podzielić z punktu widzenia korzyści krajowej — interesu narodowego. Skoro mamy dziś 11 tylko posłów, skoro w ich ręku spoczywa reprezentacya całego narodu polskiego, to mała liczebnie reprezentacya powinna być jakościowo potężna, powinna być wyrazicielką całej myśli politycznej polskiej. Niema miejsca na spory partyjne; muszą one zniknąć wobec grozy położenia. Stąd prosty wniosek, że należy stworzyć komitet wyborczy bezpartyjny lub ponadpartyjny, w którym udział wziąć powinny wszystkie odłamy myśli politycznej».

Szkoda, że p. Lednicki nie wyjaśnia, czy to przyszłe „skoncentrowane“ poselstwo Kr. Polskiego ma być solidarne, czy też „koncentracya“ ma dopomódz do przedostania się do Dumy pedeckiego warcholstwa?

Galicyjskie „Kółka rolnicze“.

Galicyjskie Towarzystwo Kółek rolniczych, rozpoczyna 25 rok swego istnienia i dokonało w ciągu tego czasu niemało na polu ekonomicznego i moralnego podniesienia ludu.

W skład Towarzystwa wchodzi ogółem 1,320 Kółek rolniczych o liczbie 55,519 członków; ponadto jest 1,020 członków wspierających, a 57 założycieli. Powołano do życia około 2,000 sklepików miejskich, z których 872, prowadzonych pod firmą Towarzystwa, wykazuje rocznego obrotu 12 milionów koron. Prób rolniczych przeprowadzono 5,650 na 1,800 morgach, reprezentujących 4,095 gospodarstw włościańskich. Zbiorowe zakupy artykułów rolniczych kosztowały ¾ miliona koron. Wartość posiadanych przez Kółka domów wynosi 660,000 koron. Na cele dobroczynne wydano w ciągu 25 lat do 400,000 koron, a wydawnictwa Towarzystwa treści gospodarczej rozeszły się w 72,000 egzemplarzach, innych zaś książek i broszur 500,000, nie licząc 21 roczników „Przewodnika“, rozchodzącego się obecnie w 5,200 egzemplarzach i trzech roczników „Kalendarza Kółek rolniczych“, wydanych w nakładzie 36,000 egzemplarzy.

Z inicyatywy Towarzystwa, powstała w r. 1892 instytucya handlowa, pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie“, która posiada obecnie filie we Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce i liczy 650 członków z kapitałem udziałowym przeszło 230,000 koron. Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za przeszło 50 milionów koron i zebrał 160,000 koron funduszu rezerwowego, a 50,000 emerytalnego.

Działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1906-tym, była w zasadniczych kierunkach taka sama, jak w latach poprzednich. Nacisk kładliśmy przedewszystkiem — pisze Zarząd w swem sprawozdaniu — na umocnienie wewnętrzne Towarzystwa, na jego doskonalenie się i przetwarzanie na instytucyę samopomocy. Rozwinięta w tym kierunku i z wytrwałością prowadzona działalność, przyniosła pomyślne rezultaty, tembardziej, że ludność włościańska, skupiająca się po Kółkach rolniczych, doszła już pod wpływem równorzędnie idącej pracy wychowawczej Towarzystwa do zrozumienia, że przez więzy stowarzyszenia, które sobie dobrowolnie nakłada, zyskuje na sile i znaczeniu, a obowiązkowemi świadczeniami okupuje sobie różnorodne korzyści i wydatną pomoc.

W dziale rolniczym rozwijało Towarzystwo skuteczną działalność w ramach programu, ustalonego od lat sześciu, a akcya w tym kierunku wpłynęła przez różne doświadczenia i próby, zastosowane do poziomu i potrzeb umysłowych włościan, na znaczne podniesienie się kultury wśród gospodarzy małorolnych. W dziale handlowo-sklepikarskim, osiągnięto również nadzwyczaj pomyślne rezultaty, o których świadczy najlepiej fakt, że obrót handlowy w 243 sklepach, prowadzonych we własnym zarządzie, wynosił 5,905,400 koron. Sądząc z tej cyfry, obrót wszystkich przedsiębiorstw handlowych Kółek rolniczych, oceniać można na 12 do 15 milionów koron. Nowych Kółek rolniczych zawiązało się w 1906 roku ogółem 102. Pracę oświatową w zakresie zadań specyalnych Towarzystwa szerzono za pomocą systematycznych kursów rolniczych, wykładów, wydawnictw, praktycznych i wędrownych kursów handlowych i t. p. Nie zapomniano także i o szerzeniu oświaty wogóle, a najskuteczniejszym w tym kierunku środkiem, okazała się instytucya włościańskich teatrów amatorskich, w których w roku sprawozdawczym odbyło się 111 przedstawień w Kółkach rolniczych. Celem zorganizowania tych teatrzyków, zawiązał się w roku bieżącym pod egidą Towarzystwa „Związek teatrów i chórów włościańskich“.

Po zamknięciu rachunków za r. 1906 okazało się, że składki członków wynosiły 15,436 koron, a fundusz żelazny w dniu 31 maja stanowił sumę 16,517 koron.

Budżet Towarzystwa na rok 1907-my przedstawia się następująco: ogólny budżet — 136,000 koron, z czego własnych dochodów 34,200 koron, subwencyi krajowej 55,000 koron, subwencyi państwowej 41,000 koron, oraz innych subwencyi i wpływów 5,800 koron.

Towarzystwo rozpoczęło budowę swego własnego domu we Lwowie, przy ulicy Kopernika.

Z prasy rosyjskiej.

Na projekt koncentracyi, podniesiony przez ks. Trubeckiego i na słowa skierowane wprost do przewódców kadeckich, odpowiedział sam Milukow.

A więc, zaczyna on, konstytucya jest w niebezpieczeństwie! „Niewątpliwie! Niewątpliwie należy ją ratować, ale w jaki sposób? Czy można ją ratować za pomocą obrania październikowo-kadeckiej Dumy? Czy podobna Duma będzie wstanie przeprowadzać wszystkie potrzebne ludności reformy? I czy wreszcie październikowcy będą mogli pracować razem z kadetami?

Przyszła Duma, nawet jeżeli będzie jak najbardziej konstytucyjną, nie może być zabezpieczoną przeciwko rozwiązaniu.

«Właśnie ściśle parlamentarna taktyka okazała się najbardziej niebezpieczną dla wrogów Dumy, a tem samem i dla jej istnienia. Gdzie są rękojmie, że i trzecia Duma, o ile naprawdę okaże się zdolną do przeprowadzenia reform, znowu nie zostanie rozwiązana przez tych, dla kogo podobne reformy są nie na rękę.

Stronnictwo bynajmniej nie godzi się z sytuacyą stworzoną aktem z dnia 3 czerwca i bynajmniej nie ma zamiaru godzić ludność z nowem prawem wyborczem. Przeciwnie stronnictwo K. D. będzie proponowało ludności głosować na jej kandydatów dlatego, ażeby dać dowód, że obecna ordynacya niema powodzenia nawet wśród tych prawyborców, do których uważał za stosowne apelować prawodawca. Jeśli wybory zakończą się zwycięstwem K. D., wytworzy to całkiem specyficzną sytuacyę, która może posłużyć punktem wyjścia dla reform, mogących naprawdę powrócić przedstawicielstwu narodowemu zaufanie ludności.

Jeśli zaś trzecia Duma będzie, jak to sobie obecnie wyobraża lud, naprawdę «pańska», to stronnictwo naturalnie nie powinno i nie ma bynajmniej zamiaru zwiększać jej powagi wobec ludności. Funkcyę tę pozostawia ono całkowicie Związkowi 17 października».

A więc trzeba szukać innej drogi do ratowania konstytucyi. P. Milukow upatruje ich w ogóle dużo.

«Pierwszego sposobu próbowały stronnictwa skrajne, a polegał on na «wystąpieniach czynnych», był to jednak najskuteczniejszy sposób zgubienia konstytucyi. Drugi sposób, prowadzący do tego samego rezultatu upatruje autor w «bronieniu formy bez treści».

Ten sposób zgubi konstytucyę już nie w oczach rządu, lecz narodu. Kiedy w ten sposób naród przestanie wierzyć samej idei przedstawicielstwa narodowego i kiedy zechce prosić urzędnika o to, czego mu odmówiła Duma — wtedy można nim będzie owładnąć bezkarnie. I wtedy już z pewnością nie można będzie przebłagać Związku narodu rosyjskiego, ażeby zechciał on zaczekać jeszcze trochę i nie wprowadzał samowładztwa nieograniczonego, ażeby zachował przynajmniej doradczą «radę narodową».

Ale po tej drodze «ratowania konstytucyi» stronnictwo nasze nie pójdzie również».

Zbyt fałszywa ocena sytuacyi, zbytnia pewność siebie zdradza p. Milukow, odpowiada na to «Słowo».

P. Milukow nie odróżnia narodu od grup lewicy i jej nastrojów. Zamiast skłaniać swe stronnictwo do tego, ażeby szło ono za narodem, ostrzegał on je zawsze przed zerwaniem ze skrajną lewicą».

„Rossija“ upatruje w okrzyku „konstytucya w niebezpieczeństwie!“ dużo afektacyi. O jaką konstytucyę chodzi? pyta organ półurzędowy gabinetu pana Stołypina i na pytanie to odpowiada:

«Zapewne chodzi o tę konstytucyę, którą uważała za możliwe dopuszczać do manifestacyi politycznych w pierwszej Dumie, która upatrywała pokojową pracę konstytucyjną w traktowaniu mordów politycznych przez większość drugiej Dumy, która uważała za potrzebne protegować posła Ozola i jego towarzyszy? Jeśli chodzi o taką konstytucyę, to oczywiście dziwnie jest słuchać o tem, że jest ona w niebezpieczeństwie, bo przecież takiej konstytucyi żaden konstytucyonalista nie zna».

„Towariszcz“ uważa już obecnie cały projekt ks. Trubeckiego za nieudany. Zdaniem pisma inicyatywa, w razie, gdyby została zrealizowana, wprawiłaby w największy kłopot właśnie październikowców. Bo cóżby miało robić „stronnictwo ostatniego cyrkularza“ z kursem prawdziwie konstytucyjnym?

«Wobec tego zrozumiałe jest to przeciwdziałanie, z jakiem się spotkała propozycya ks. T. w organach takich, jak «Now. Wremia», «Głos Moskwy» i t. p. Zrozumiałe jest i to uczucie ulgi, jakie skonstatować możemy obecnie w sferach październikowych, kiedy ostatecznie ujawniło się niepowodzenie całej kombinacyi. Naturalnie! Wszak najgorszy wróg nie mógłby obmyśleć dla październikowców gorszej sytuacyi. Jakoto, oni wlokący się w ogonie rządu mieliby stanąć na straży konstytucyi i ratować ją od wszelkich grożących jej eksperymentów».

(z.)

625-letni jubileusz cechu szewckiego w Poznaniu.

Wolny cech szewcki w Poznaniu obchodził w ubiegłym tygodniu niezwykłą rocznicę — 625 lat istnienia!

Obchód jubileuszowy rozpoczął się przy udziale 300 uczestników w sali Domu Katolickiego, a po zagajeniu przez cechmistrza p. Tytusa Glocha, który w przemówieniu powitał gości warszawskich z cechmistrzem p. Kamińskim na czele i ukonstytuowaniu się biura, rozpoczęły się przemówienia.

Pierwszy głos oddano p. Kamińskiemu, który wraz z serdecznemi życzeniami i bratniem pozdrowieniem złożył pięknie wykonany dyplom w bogatej oprawie. Po kilku innych przemówieniach, a w tej liczbie radnego Zenona Lewandowskiego i profesora d-r Karwowskiego, zabrał głos redaktor dwutygodnika „Szewc warszawski“ p. Paweł Nowicki, wygłaszając wykład o cechach szewckich za czasów polskich i przypominając, że zdarzało się nieraz, gdy zabrakło królowi wojska, cechy szewckie dostarczały mu na swój koszt taką a taką ilość żołnierzy.

Po kilku innych przemowach, zakończono dzień wspólną ucztą, a nazajutrz w niedzielę, po mszy świętej w kościele Farnym udali się delegaci ze sztandarami do domu Katolickiego, gdzie odbyło się posiedzenie, poświęcone głównie kwestyi utworzenia związku szewckiego. Obrady zakończono okrzykiem na cześć gości warszawskich, który zebrani powtórzyli trzykrotnie.

O godzinie 1½ po południu wyruszono pochodem do ogrodu Willa Flora, gdzie bawiono się ochoczo do późnego wieczoru. Polonez do którego stanęło 250 par prowadził warszawianin, mistrz szewcki p. Stanisław Blechszmit z żoną cechmistrza poznańskiego p. Glocha.

Z życia prowincyi.

Pierwsza pielgrzymka z Ukrainy do Częstochowy.

Dnia 12 czerwca 1907 roku z miasteczka Borszczajówki, kijowskiej gubernii, po mszy Świętej i nabożeństwie na intencyę szczęśliwej podróży, zakończonem wzruszającą mową księdza proboszcza Antoniego Niewiarowskiego, wyruszyła z procesyą do Częstochowy pierwsza pielgrzymka ukraińców w liczbie 200 osób pod przewodnictwem księdza Antoniego Niewiarowskiego i księdza Tadeusza Bączkowskiego, proboszcza z Różyna, przeprowadzana przez tłumy z serdecznemi życzeniami „Szczęść Boże!“ Obaj księża — przewodniczący podczas trwania całej pielgrzymki, w zupełności zapomnieli o sobie, a cały swój czas poświęcili ludowi. Dnia 14 czerwca pielgrzymka przybyła do Warszawy. Podczas przejścia z dworca kolei Terespolskiej na dworzec Warszawsko-Wiedeński, pielgrzymi zwiedzili Kościół Św. Floryana na Pradze. Do Częstochowy pielgrzymi przybyli tegoż dnia w nocy. Dnia 15 czerwca rano, jeden z ojców Paulinów z muzyką, procesyą i mową spotkał pielgrzymów przed klasztorem i wprowadził do Kościoła. Cały ten dzień pielgrzymi spędzili w Kościele na nabożeństwie, na spowiadaniu się, zwiedzaniu klasztoru, wałów i wieży. O godzinie siódmej wieczór, pielgrzymi poszli z procesyą do Kościoła Św. Barbary, gdzie również byli powitani serdecznemi słowy miejscowego księdza wikaryusza. Dnia 16 czerwca pielgrzymi znowu się spowiadali i zwiedzali klasztor, a o godzinie szóstej po południu, zostali wyprowadzeni z klasztoru z procesyą przez tegoż ojca Paulina, którego mowa serdeczna do głębi wzruszyła wszystkich. Potem cała procesya została odfotografowana. Wieczorem tegoż dnia pielgrzymka wyruszyła z Częstochowy. W Warszawie na dworcu, pielgrzymów spotkał ksiądz prałat Dyonizy Bączkowski, który przez cały pobyt pielgrzymki w Warszawie nie odstępował jej i towarzyszył podczas zwiedzania świątyń. Pierwszą świątynię jaką pielgrzymi zwiedzili był Kościół Św. Piotra i Pawła na Koszykach. Po odpoczynku i obiedzie zwiedzili Kościół Św. Marcina, proboszcz tego ostatniego ksiądz Godlewski, urządził dla nich niknące obrazy, któremi sam się zajmował nie szczędząc trudów. Potem Kościół katedralny Św. Jana, Kościół Św. Anny i Kościół Św. Aleksandra; po wyjściu z tego ostatniego, pielgrzymów spotkały dzieci z nowozałożonego „Przytuliska Niedoli Dziecięcej“ z kwiatami i szły razem z pielgrzymami do spacerowego ogrodu, dochód z którego używa się na korzyść „Przytuliska“. Przy wejściu do ogrodu, pielgrzymów spotkała muzyka wojskowa. W tym ogrodzie pielgrzymi mieli wieczorną herbatę i nocleg. W przyjmowaniu pielgrzymów w Warszawie — bardzo czynny udział brali: pan Jan Syrokomla Syrokomski i ksiądz kanonik Hipolit Skimborowicz— założyciele Towarzystwa „Przytuliska Niedoli Dziecięcej“. Następnego dnia o ósmej godzinie rano, ksiądz biskup Ruszkiewicz miał mszę na intencyę pielgrzymów w Kościele Św. Krzyża, którą zakończył przemową do ludu. Potem pielgrzymi zwiedzili Kościół Wizytek, Kościół Św. Antoniego i Muzeum Etnograficzne, które wywarło ogromne wrażenie na lud i po obiedzie pielgrzymi odjechali na kolej i tegoż dnia wyruszyli z Warszawy. Między pielgrzymami było ze dwadzieścia kilka osób z inteligencyi, która nietylko nie starała się wyróżniać z pomiędzy ludu, a przeciwnie łączyła się z nim, a nawet niektóre panie, jak pani Teofila Godlewska, pani Stefania Piotrowska i panna Bronisława Jankiewicz poświęciły ludowi cały swój czas, co sprawiało bardzo sympatyczne wrażenie i na lud i na otaczających. Częstochowa ze swym cudownym obrazem Matki Najświętszej, inne świątynie, które zwiedzaliśmy, procesye, z któremi spotykano nas—wszystko to zrobiło ogromne wrażenie na lud, tembardziej na nasz biedny ukraiński lud, który nic podobnego tu nie widuje, który nawet z podziwem słuchał polskiej mowy w Królestwie, zapominając, że sam jest polskim ludem, tylko, że będąc tak długo oddzielonym od swych braci, zapomniał i swej narodowości i swego języka. To też za to wszystko co widzieli, słyszeli i odczuwali, pielgrzymi byli bardzo wdzięczni swym kapłanom, którzy nie szczędzili trudów, aby wspomnienie tej pierwszej pielgrzymki było dla wszystkich przyjemne i wzruszające. Na znak uznania i pamięci, pielgrzymi ofiarowali księdzu Antoniemu Niewiarowskiemu złoty żeton z brylantem i napisem i do Kościoła Borszczajowieckiego kapę, a na Kościół Różyński ofiarowali gotówkę, prosząc, by ksiądz probosz kupił sam co uważa za najpotrzebniejsze. Dnia 20 czerwca pielgrzymi przybyli na miejsce z którego wyruszyli i pożegnali swych kapłanów-przewodników ze łzami wzruszenia i wdzięczności. I ja jeszcze raz w imieniu wszystkich pielgrzymów, składam naszym przewodnikom serdeczne „Bóg zapłać“!

Pielgrzym.

Obwieszczenie

gen.-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, generała kawaleryi W. A. Suchomlinowa.

Pod wpływem rad złych ludzi, w obrębie kraju poł.-zachodniego, znów zdarzyło się kilka wypadków strajków robotników wiejskich, połączonych z gwałtami i zamieszkami. Te ostatnie nikomu nie ujdą bezkarnie.

Wobec spodziewanego nieurodzaju, w celu uniknięcia wielkich klęsk, roboty w polu powinny przejść w zupełnym porządku, a to leży w interesie całej ludności kraju, pracującej na roli.

Czas już chyba zrozumieć nakoniec, iż poduszczania ludzi złej woli, koniec końców nie prowadzą do dobrego: robotnicy tracą swe zarobki, niezbędne dla podtrzymania swego dobrobytu i narażają się na poważną odpowiedzialność.

Ufam w rozsądek ludności robotniczej, zamieszkałej w powierzonym mi kraju, która uwolni mnie od stosowania surowych środków karnych.

Generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński, generał kawaleryi

SUCHOMLINOW.

m. Kijów, d. 20 czerwca 1907 r.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów.)

— **Skarga na prezydenta miasta.** P. Naumowicz, właściciel domu w Taraszczy podał wczoraj skargę gubernatorowi kijowskiemu, w której wskazuje na cały szereg nieprawidłowości, dopuszczonych przez prezydenta miasta Złotzowskiego, przy wyborze Limarienki, prezydenta miasta.

Z podolskiego Towarzystwa rolniczego. Dnia 1 lipca o godz. 2-ej po południu w lokalu podolskiego Towarzystwa rolniczego odbędzie się pogawędka rolnicza, na której p. Frankfurt odczyta referat o wynikach doświadczeń z burakami cukrowemi na sieci pól doświadczalnych wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowniczego.

Dnia 2 lipca o godz. 9-ej rano w lokalu podolskiego T-wa rolniczego odbędzie się zebranie członków sekcyi drobnego przemysłu.

Dnia tegoż o godz. 1-ej po południu odbędzie się posiedzenie rady Towarzystwa.

— **Pożary.** W gub. podolskiej, we wsi Chomenki, pow. mohylowskiego, spłonął młyn, stanowiący własność p. A. Sobańskiego.

— W gub. wołyńskiej, we wsi Nosówka, pow. żytomierskiego, w m. hr. A. Zamoyskiej, spłonęła, stodoła.

— Na polu w pobliżu wsi Mieżygorki, wskutek podpalenia spłonęło kilka stert słomy ozimej należącej do dzierżawcy Kożewickiego. Straty obliczają na sumę powyżej 3,500 rb.

— **Berszada na Podolu.** Dnia 11 czerwca, na ogólne zebranie członków Związku oficyalistów Berszadzko-Czeczelnickiego oddziału stawiło się 24 członków z ogólnej liczby 90. Na porządku dziennym, pierwszą była sprawa pana M. B.

Następnie druga sprawa była, co mamy czynić z pieniędzmi, które członkowie naszego oddziału składają jako oszczędności i postanowiono jednogłośnie przy większej już ilości członków umieszczać je w Banku włościańskim, przy berszadzkiej włości Banku, aż do utworzenia sumy większej i wtedy założyć za te pieniądze spożywczy sklep w Berszadzie. Bank włościański płaci 7%.

Przyjęto nowych członków 11-tu. Wogóle zebranie było ożywione, dużo dobrych chęci i zainteresowania. Projekty kasy pogrzebowej i arteli bardzo się podobały i oczekiwane są z niecierpliwością.

Prezes oddziału Berszadzko-Czeczelnickiego

Wł. Chrzanowski.

— **Okradzenie cerkwi.** Czehryński «isprawnik» powiatowy donosi gubernatorowi kijowskiemu w specyalnym raporcie, iż popełniono kradzież z włamaniem z cerkwi we wsi Budzie-Makijewskiej. Skradziono różne naczynia cerkiewne wartości około 200 rb. Prowadzi się energiczne śledztwo w tej sprawie.

— **Odrzucona skarga.** Główny zarząd do spraw gospodarstwa miejscowego oznajmił gubernatorowi kijowskiemu, że skarga radnych: Tarnewskiego, Krakowieckiego i Timoszki, na uchwałę kijowskiej komisyi gubernialnej do spraw miejskich o zmianę budżetu przychodów i wydatków w mieście Humaniu nie będzie rozpatrzona przez senat rządzący.

— **Napad.** Berdyczowski «isprawnik» powiatowy zawiadomił gubernatora kijowskiego, że dnia 23 czerwca około godz. 11-ej wieczór, sześciu uzbrojonych napastników, napadło na kantor młyna we wsi Turbowie, dzierżawionego przez Natana Gołowczinera i M. Szwarcmana, zrabowali z kasy około 1,000 rb. i zbiegli. Dwóch złoczyńców ujęto. Jeden zeznał, iż nazywa się Trofimow i jest włościaninem ze wsi Połuturaj, gub orłowskiej, drugi jest włościaninem wsi Turbowa i nazywa się Woroncow.

— **Zaginięcie znacznej sumy.** Lew Dawydow zarządzający majątkami Mikołaja Dawydowa, mieszkający w miasteczku Kamionce zauważył,

---

Czarny Jegomość. 1)

O tem, w jaki sposób mój przyjaciel został pamiętnikarzem.

Mój stary!

Czy ty wiesz co to jest nie Kijów, ale wice-Kijów, t. j. prowincya, t. j. naprzykład Onpol?...

Nie bój się. Ja rozumiem twoje stanowisko poważnego i szanującego się fejletonisty statecznego dziennika... Ja rozumiem, że narażać się nie możesz i dlatego uprzedzam cię czarny (czy zawsze jeszcze czarny?...) starowino, iż spowiedź moja nic wspólnego nie ma z wiekiem XX, dotyczy bowiem ostatnich lat stulecia XIX-go...

Ale zacznę od początku...

Było to bardzo dawno... Chociaż właściwie nie będę sięgał czasów zbyt starożytnych i, zaznaczywszy, iż osiadłem w Onpolu w celach cywilizacyjnych (—wzmocnienie miejscowej inteligencyi!—) opowiadam dalej.

Otóż, mój bracie, osiadłszy w Onpolu, miałem przedewszystkiem zamiar nazwać mego pierworodnego syna imieniem Jana i nie nazwałem syna mego pierworodnego imieniem Jana dla tej prostej racyi, iż ta gałęź mego rodu, której początkiem mógłbym zostać, wciąż jeszcze oczekuje na damę, któraby przyjęła na siebie bolesny obowiązek zostania wraz ze mną onej gałęzi współpoczątkiem.

A damy takiej niema...

Wyobraź bowiem sobie, iż szóste pokolenie panien miejscowych, które w obecnej chwili na balikach otańcowuję, twierdzi, że jestem stanowczo za chudy i moralnie niedowarzony ze względu na wielce podejrzany dobrostan mojej kasy lekarskiej; kucharz Baranowski (taki pan, którego wynajmują od święta, balów i styp pogrzebowych) twierdzi, że już polubiłem rozmaitość kuchni; lokaj mój Felo powiada, że coraz bardziej staję się zwolennikiem odpowiedniej ilości guzików przy ubraniu, czego, zdaniem tegoż Fela, jeszcze żaden mąż w pożyciu małżeńskiem nie znalazł; ja zaś sam w pokorze ducha wyznaję, iż wyrobiłem w sobie onpolską miłość do nocnego winta, a więc z narzeczoną moją mógłbym w ostatecznym razie wzdychać przy rannym brzasku słońca, podczas, gdy taka narzeczona onpolska stanowczo wymaga księżyca.

I dlatego wciąż jestem kawalerem...

I dlatego za nocnego winta i odpowiednią ilość guzików przy ubraniu t. j. za idealny spokój w domu, mściwa Nemezys urządza mi bardzo brzydkie figle poza obrębem mojej chałupy.

Bo słuchaj...

Czy ty słyszałeś kiedy o takim wypadku, aby zwykły śmiertelnik, który ma zwyczaj gubić chustki do nosa, parasole, a już co najwyżej wynotowania (dla pamięci!...) swoich długów, aby taki osobnik nie czterowymiarowy, lecz zwykły, w bialutki dzień stracił swoje nazwisko i w ciągu paru tygodni odnaleść go nie mógł?...

Kawał myślisz?...

Nie kawał a prawda.

Ażeby zrozumieć całą awanturę, przypomnij sobie jedno zdarzenie z wspólnej naszej przeszłości, które posłużyło niewinną przyczyną moich utrapień w walce o gwałtownie mi wydzierane nazwisko pradziadów moich.

Czy pamiętasz naszą ogromną czwartą klasę, do której przez trzy duże okna wpadały gromadnie snopy słońca?

W klasie wrzawa, chociaż od paru już minut siedzi na katedrze profesor Wrzeczniowski, zwany Sznelcugiem, lub Leosiem.

Powinna być lekcya Tańskiego, a przylazł Sznelcug... Co to jest!.. debatują malcy

— Cicho bałwany!.. woła Leoś, stukając o katedrę nie odstępną laską.

— Czwarta klasa a krzyczycie, jak opętane pierwszaki...

— Cicho!..

— Pewno Perełkowski lekcyi mojej na dziś nie umie, a zamiast powtarzać... drzesz się, bałwanie jeden!.. kończy groźnie ów męczennik naszej miłości i naszych awantur...

— Ja, panie profesorze?.. podnosi się z ostatniej ławki barczysty chłopiec, kopiąc nogą sąsiada, żeby mu podszepnął „zadaną gramatykę“...

— Ja?.. I owszem... o... i owszem... a jakże, a jakże panie profesorze!..

— Nie łżyj Maryśka!..

— Boga bój się Maryśka!..

— Jąkasz się belmesie!..

— Sznyk cię czeka Jadźwingu!..

— Trupem śmierdzisz, studiosus!...

— Śmiało Perełkiewicz...

Rozlegają się świszczące szepty w ostatnich ławkach, a jednocześnie na plecy Perełkowskiego, który się wścieka ze złości, spada kilkanaście kuksańców.

— Cicho zatracony narodzie!... woła Wrzeczniowski.

— Trzeciej lekcyi nie będzie. Przez ten czas każdy z was napisze dokładną swą autobiografię: gdzie i kiedy się rodził, kto jego rodzice, gdzie się przedtem uczył i t. d.

— Rozumiecie?...

— Rrozumiemy, panie prresorze!...

— Cicho piekielniki!...

Sznelcug bierze gazetę i zagłębia się w czytaniu, klasa na chwilę milkie, lecz w pół godziny po tem wszczyna się przyciszony szmer, który stopniowo się wzmaga...

Czy pamiętasz?...

Czy pamiętasz stateczny fejletonisto, pozujący na męża, który notowany jest w encyklopedyi i ma zapewniony po śmierci życiorys, czy ty przypominasz sobie tę naszą „autobiografię“ pisaną w obliczu Sznelcuga?...

Cisza była przez chwilę, a potem...

— Bolciu, braciszku, daj Maryśce „byka“... prosi drobny szatyn siedzącego przed sobą blondyna.

Bolcio spełnia prośbę i po chwili leży na ławce, przyciśnięty potężnemi łapami Maryśki.

— To nie ja...

— Masz, psia kość pietra i łżesz...

— Jak babcię kocham... puść...

— A kto?...

— Puść przedtem...

— Więc kto?...

— Walirek...

— Żal mi ciebie Maryśko, odzywa się najmniejszy z czwartoklasistów Garliński, zwany „Figą“.

Perełkowski, pytająco spogląda na Figę, a Figa, usunąwszy się oględnie na stronę, kończy...

— Żeś taki jeszcze młody i taki już głupi...

Perełkowski chwyta Figę i chce go wsadzić na ramiona Bolciowi, lecz ten się szybko usuwa i Figa, ulokowany zostaje na plecach Walirka, który zawzięcie wykańcza historyę swego żywota.

Uczuwszy ciężar i skombinowawszy kto nań napada, Walirek spokojnie złożył kajet i z równym spokojem zabierał się sprawić „lanie“ napastnikowi, gdy nagle przed ławkami z podniesionym kijem zjawił się Sznelcug.

— A wy huncwoty opętane!... hycle wy szelmowskie!... Do grobu mnie, psie mordaszki, wpędzić chcecie!... Narodzie...

— Profesor woła do nas, jak Napoleon u stóp takiej kamiennej awantury, od której pochodzi przymiotnik do rzeczownika „głupstwo“, odzywa się półgłosem na drugim końcu klasy Tymicki i, zapalając się coraz donośniej mówi...

— Narodzie!.. powiada... Tak... Narodzie!... o! narodzie... Narodzie... rzekł.

Sznelcug zakłada ręce, uzbrojone laską na tył, biegnie do Tymickiego i na krok przed nim na lasce przysiada...

W klasie, jak makiem zasiał...

Tymicki prostuje się po żołniersku, chwilkę milczy i raptem, patrząc w oczy Sznelcugowi, głośno pali...

— Na... arodzie!...—powiada.

Klasa wybucha głośnym śmiechem, Sznelcug uśmiecha się również, kręci ziekka Tymickiego za ucho, mówiąc...

— Gałganie jeden!

A potem wraca przed ławki i woła:—

— Cicho!... czy wszyscy już napisali?

— Wszyscy.

— Cicho!... Jednego zadania brakuje... Kto nie napisał?...

— Panienka!... — woła kilka głosów.

— Cicho!... Kto?...

— Panienka.

— Cicho!... który nie napisał?

— Ja.

— Co za ja?...

— Panienka!...—wołają.

— Cicho!...

— Wirski...—odzywa się trzynastoletni blondyn o ściągłych, prawidłowych rysach twarzy, oświetlonych parą ciemnych, smutnych oczu...

— Patrzcie państwo!... ten hultaj nie zaczął nawet pisać...—woła Sznelcug— porwawszy kartkę Wirskiego.

— No pisz!... Gdzie się rodziłeś?...

— Nie wiem... — brzmi cicha odpowiedź.

— Hm... to szczególne. A kto był twoim ojcem?

Milczenie.

— No?

— Ja nie mam ojca.

— Nie masz, ale mieć go musiałeś...

— Bocian go przyniósł, panie profesorze.

— Poleszuk... wiadomo... z błota się rodzi.

— Cicho!.. któż był twoim ojcem?

— Ja nie wiem — szepcze chłopiec i długo wstrzymywane łzy spływają mu po twarzy.

Wrzawa milknie.

Grobowa cisza zalega klasę.

Czy pamiętasz, stary, gromadkę inkwizytorów, która zmieniła się nagle w gromadkę braci miłosiernych?... Czy pamiętasz stary, jaka była wtedy cisza i jak ta cisza pomięszała się z młodem złotem słońcem...

Zimno ci starowino?!...

Tego młodego złotego słońca już koło ciebie niema... Jest chłód... taki wilgotny i oślizgły, jak powierzchnia gadu, chłód, parujący z życiowych rynsztoków, które tysiącznemi skręty przecinały nam drogę.

My już jesteśmy *poza tem*...

Tamto przeszłość *dziecinna*, a myśmy urośli i zmężnieli przy korytach, na barłogach i w — błocie.

Nie żżymaj się fejletonisto. Tyś taki sam — życiowo wyrobiony!

Zroszone chwasty i przełzawione sentymenty nie mają u nas rubryk różnych... Rosa i łzy są to dla nas zjawiska naturalne i nieuniknione.

A więc apage!...

Wracajmy do Onpola.

(D. n.)

iż z kasy ogniotrwałej znajdującej się w majątku w pobliżu Kamionki, przepadło około 6,000 rb. Śledztwo ustanowiło, iż kradzież ta została prawdopodobnie popełniona przez urzędników z kantoru.

Wybory do Dumy państwowej.

— **Narada wydziałów sądu okręgowego.** Wczoraj odbyła się narada wydziałów sądu okręgowego, poświęcona sprawom wyborczym. Zwrócono uwagę na to, że w czasie zeszłych wyborów do gubernialnej komisyi wyborczej składano wiele skarg, nie popartych dowodami rzeczowymi. Komisya w takich razach zwracała się zwykle do podawców z żądaniem nadesłania dokumentów, według załączonego w każdym poszczególnym wypadku wykazu. Takie postępowanie komisyi wytworzyło olbrzymią korespondencyę, która sprawiła, iż w dzień wyborów nie wszystkie skargi zostały rozpatrzone. Obecnie postanowiono trzymać się innego systemu. Wszystkie skargi, nie poparte dokumentami udowadniającymi, nie będą uwzględniane, o czem podawcy natychmiast będą zawiadamiani, aby mogli złożyć powtórnie skargę z żądanymi dokumentami. Dopiero wówczas będzie ona rozpatrywaną szczegółowo. Następnie wyjaśniono niektóre artykuły ordynacyi wyborczej, które zostały zmienione, np. kwestya balotowania etc. Postanowiono zwrócić się do gubernatora, z prośbą o wyznaczenie do komisyi wyborczych inspektorów fabrycznych, mirowych pośredników, do zjazdu sędziów pokoju o wyznaczenie sędziego pokoju.

Dotychczas jeszcze nie wiadomo, kiedy zaczną się posiedzenia komisyi wyborczych: będzie to zależało od rozporządzenia gubernatora, wydanego po przesłaniu instrukcyi ministerskiej, określającej podział prawyborców na kategorye i t. d. Ponieważ termin wykończenia listy jest oznaczony na d. 20 lipca, praca komisyi powinna się rozpocząć wkrótce.

— **Układanie listy wyborczej.** Biuro statystyczne wykończyło spis osób, posiadających świadectwa przemysłowe na osobiste zajęcia przemysłowe. Prawyborców takich jest 1,379, głosują oni w II-ej kategoryi. Właścicielów nieruchomości miejskich, oszacowanych mniej niż na 1,500 rb., w cyrkule peczerskim okazała się znaczna ilość—369-ciu. Głosują oni w tejże kategoryi. Od prawyborców z kuryi składającej deklaracyę o chęci przyjęcia udziału w wyborach, otrzymano 10 deklaracyi: 7—od emerytów i 3—od osób, nieopłacających podatku mieszkaniowego. Przedstawiciel partyi porządku prawnego, zażądał wczoraj od biura statystycznego dla partyi swej 50 blankietów drukowanych dla zdeklarowania praw wyborczych. Ponieważ doświadczenie dowiodło. że zwykle w takich razach zwracają bardzo niewiele deklaracyi, przez oszczędność udzielono mu 20 egz. z obietnicą, że w miarę potrzeby dodadzą mu więcej.

— **W sprawie zapisywania do list wyborczych osob, opłacających podatek mieszkaniowy.** Ponieważ wykaz osób, które zapłaciły podatek mieszkaniowy. Izba skarbowa sporządza dopiero w grudniu, wiele osób, które już opłaciły podatek za r. 1907, nie zostanie zapisanych do listy wyborczej. Odzyskać swe prawa wyborcze, prawyborcy ci będą mogli drogą złożenia deklaracyi w gubernialnej komisyi wyborczej z załączeniem kwitu od Izby skarbowej.

KRONIKA.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** W d. 25 czerwca R. m. rozpatrywała prośbę mieszkańców, dotkniętych klęską powodzi o zwolnienie ich od płacenia podatku kontyngensowego za r. 1906 i 1907. Ponieważ większość radnych wypowiedziała się przeciw tak znacznej uldze, R. m. postanowiła zwolnić penitentów od opłaty połowy sumy podatków za r. 1907. Następnie postanowiono zacząć budowę 2 pawilonów murowanych przy szpitalu Aleksandrowskim dla wydziałów chorób nerwowych i wewnętrznych z tem, żeby budowa została skończona w r. 1908. Po skończeniu budowy zostanie uregulowany rachunek jej kosztów, w kwocie 12,187 rb. Inżynier p. Smirnow złożył sprawozdanie z robót przy umocowaniu ziemi na Boryczowym Toku. Roboty polegały na osuszeniu ziemi, urządzaniu zbiorników dla wody gruntowej i wywożeniu zruszonej ziemi. Praca ta kosztowała 8 tys. rb., które zostały wyasygnowane przez miasto. Przypuszczano, że część kosztów tych robót będą ponosili zainteresowani mieszkańcy, nadzieje jednak okazały się płonnemi. Wobec tego po ożywionej dyskusyi R. m. postanowiła wstrzymać się z dalszemi robotami do czasu, zanim zarząd miejski nie zawrze umowy z osobami zainteresowanemi co do udziału w ponoszeniu kosztów i zanim część zapłaconych już pieniędzy nie zostanie przez nich zwrócona. Oprócz tego polecono zarządowi miejskiemu zaprosić sędziego pokoju dla oględzin sądowych dokonanych już robót.

— **Sprawy miejskie.** Mieszkańcy Podołu prosili oddawna o pokrycie jurkowskiego rynsztoku, który napełnia całą dzielnicę trującymi wyziewami i jest niebezpiecznym dla przechodniów i przejezdnych, którzy z łatwością mogą w nocy doń trafić, tembardziej, że przyległe ulice, Konstantynowska i Jeleńska, są bardzo słabo oświetlone. Prośba mieszkańców dotychczas nie była rozpatrywaną. Obecnie penitenci ponawiają ją.

— **Sprawy ziemskie.** Gubernialny komitet ziemski przesłał przez gubernatora do specyalnej komisyi do spraw ziemskich i miejskich nowy projekt budżetu ziemskiego gub. kijowskiej na r. 1907. Pierwszy projekt nie został zatwierdzony, ponieważ budżet ten znacznie przenosił normalne 3% podniesienie ogólnej sumy podatku ziemskiego. Ażeby zmniejszyć ogólną sumę budżetu, komisya obcięła poszczególne pozycye. Komitet gubernialny nie mógł się na to zgodzić i postanowił pokryć deficyt z sumy 156 tys. rb. zaległości za leczenie waryatów w szpitalu winnickim, od zapłacenia której ziemstwo zostało zwolnione Najwyższym manifestem z d. 11 sierpnia 1904 roku. Obecnie komisya do spraw ziemskich i miejskich, zważywszy, że budżet ziemski został sporządzony bez przekroczenia 3% normy wzrostu podatków ziemskich, nie znajduje przeszkód do zatwierdzenia nowego projektu gubernialnego komitetu ziemskiego i zatwierdza go w sumie 2,839,141 rb., podanej przez komitet. Komisya zwraca przytem uwagę, że budżet w tej formie został zatwierdzony tylko dlatego, aby nie stawiać gospodarki ziemskiej w pozycyi bez wyjścia. Kwestya, czy rzeczone 156 tys. rb. ziemstwo posiada w gotówce, zdaniem komisyi nie jest dostatecznie wyjaśniona i do komitetu należy wyjaśnić to i, gdyby sumy rzeczonej nie okazało się, uzyskać źródła na pokrycie deficytu. Komisya do spraw gospodarki ziemskiej i miejskiej nie zrozumiała należycie projektu komitetu gubernialnego, który posiada całą sumę 156 tys. rb. w gotówce.

— **Z pobytu ministra w kraju Poł.-Zach.** Wczoraj, minister komunikacyi oglądał odeskie odnogi miejskie i stacye. Wieczorem minister wyruszył do Mikołajowa, skąd uda się do Chersonu i do Aleksandrowska. Stąd minister pojedzie na linie kolei południowych.

— **W sprawie wykupu kanalizacyi.** Generał-gubernator Suchomlinow oznajmił wczoraj gubernatorowi kijowskiemu, że ministerstwo spraw wewnętrznych w odpowiedzi na podanie kijowskiej Dumy miejskiej o zezwolenie miastu Kijowowi na zaciągnięcie 4½% pożyczki obligacyjnej na sumę 1 mil. rubli w celu wykupu przedsiębiorstwa kanalizacyjnego uwiadomił, że konieczność wykupu kanalizacyi w celu połączenia jej z nową kanalizacyą nie jest oparta na dokładnych wyliczeniach. Sekretarz Kokowcew znajduje, że podanie do komisyi obligacyi przez miasto Kijów musi być tymczasowo odrzucone, do czasu odpowiedniego opracowania tej kwestyi.

— **Prośba kursów żeńskich.** Dla urządzenia laboratoryum chemicznego w lokalu wyższych kursów żeńskich przy ul. Funduklejowskiej nr 51 niezbędny jest gaz. Zarząd kursów zwrócił się do T-wa gazowego z żądaniem, aby przeprowadzono rury gazowe, T-wo zaś kazało sobie zapłacić za to 600 rb., uzasadniając swe żądanie tem, że w dzielnicy tej niema sieci rur gazowych. Ponieważ kursa nie są w stanie zapłacić takiej sumy, zarząd ich zwrócił się do rady miejskiej z zapytaniem, czy nie można zmusić T-wo przeprowadzić rury gazowe tańszym kosztem. Tłómaczenie się brakiem sieci rur nie może być uwzględnione, ponieważ T-wo w śródmieściu powinno ją posiadać. Sprawa ta będzie rozpatrzona na posiedzeniu rady.

— **Nowy rozkład ruchu pociągów kolei Mosk.-Kijów-Woroneż,** jak było podane do wiadomości, miał być wprowadzony w dniu 1-ym lipca, zależnie od zakończenia budującej się linii „Tereszczenskaja — Nawla“, skracającej główną linię „Kijów—Moskwa“. Ponieważ zaś linia „Tereszczenskaja—Nawla“ zostanie otwartą dla eksploatacyi tylko w dniu 1-ym sierpnia, od tego więc dnia zostanie wprowadzonym i nowy rozkład ruchu pociągów.

— **W sprawie przyszłej kampanii zbożowej.** Zarząd kolei Południowo-Zachodnich otrzymał z Brześcia telegram okólnikowy od ministra dróg i komunikacyi, w którym poleca, aby przedsięwzięto zawczasu wszelkie środki ułatwiające przewóz zboża, który będzie zwiększony wskutek urodzaju tegorocznego.

— **Miejscowy kompozytor** p. W. Janowski, ukończył w tych dniach nową operę pod tytułem „Dwóch Pierrotów“, wiosenna serenada w jednym akcie (temat zaczerpnięty z Rostand'a). Opera ta ma być wystawioną w teatrze miejskim.

— **Oględziny podolskiej straży ogniowej.** W niedzielę radni oglądali lokal podolskiego wydziału straży ogniowej, który okazał się nieodpowiadającym warunkom sanitarnym. Wieża ogniowa do tego stopnia jest zmurszała, że buja się od wiatru.

— **Oddanie pod sąd.** Wiceprokurator kijowskiej izby sądowej Nestelberg, przesłał do zarządu gubernialnego rezolucyę w sprawie oddania pod sąd stójkowego I. Dórgacza, oskarżonego o pobicie szablą w Wasilkowie Karaczuna. Pobity skutkiem otrzymanych ran, zmarł. Dergacz pociągnięty został do odpowiedzialności na zasadzie 346-go i 2 części 1.484 art. kodeksu karnego.

— **Deportacya.** Wczoraj z więzienia łukianowskiego wysłano etapem 30 więźniów, wśród których znajduje się P. Karpiński, zaaresztowany za należenie do wszechrosyjskiego Związku kolejowego. Zaaresztowano go w biurze „Kijowskiej Gazety“.

— **Aresztowanie N. Kohena.** Wczoraj o godz. 9 zrana, na ulicy nieoczekiwanie aresztowano N. Kohena, jednego z współwłaścicieli cukrowni noskowskiej, która niedawno spaliła się. Aresztowania dokonano z mocy rozkazu kamieniec-podolskich władz śledczych. Według pogłosek, aresztowanie Kohena ma związek z powstałym nań podejrzeniem o umyślne podpalenie cukrowni. Aresztowany Kohen znajduje się obecnie w cyrkule Starokijowskim.

— **Rewizye.** Ubiegłej nocy dokonano rewizyi bez rezultatów w domu pod nr 16 przy ul. Wielko-Wasilkowskiej u dentysty S. i w domu pod nr 17 przy tejże samej ulicy u braci Ch.

OSOBISTE.

— Redaktor pisma naszego p. *Joachim Bartoszewicz* wyjechał wczoraj na odpoczynek do Połągi.

— Członek redakcyi naszego pisma p. *Zygmunt Skarzyński* powrócił do Kijowa.

— Wczoraj o g. 2-ej po południu w miejscowym kościele parafialnym, został pobłogosławiony przez ks. Olendzkiego związek małżeński, zawarty pomiędzy panną *Janiną Rafałowiczówną* a mecenasem *Władysławem Łukaszewiczem*, znanym w szerokich kołach społeczeństwa naszego ze swej działalności publicznej.

OTRUCIE. W domu Nr 24 przy ul. Dmitrowskiej, otruła się amoniakiem A. K a. Samobójczynię odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Skradziono onegdaj Antoniemu Tulgowcowi w pobliżu klasztoru Michajłowskiego rb. 95, za pomocą podrzuconej portmonetki.

— KRADZIEŻ W UNIWERSYTECIE. W nocy, 25 czerwca, z uniwersyteckiej stacyi meteorologicznej (ul. Karawajowska Nr 14), skradziono 4 termometry i inne przyrządy, na sumę ogółem rb. 260. Rozpoczęto poszukiwania i okazało się, że kradzież popełnili czterej synowie służby stacyjnej. Znaleziono u nich część skradzionych przedmiotów. Jeden z winowajców, Ilia Podolak, zdążył juz sprzedać jeden termometr za 5 kop. Złodziejami, rokującymi wielkie nadzieje na przyszłość, są chłopcy od lat 10—11.

— ZDERZENIA SIĘ POCIĄGÓW. W poniedziałek kroniki kolejowe zanotowały dwa wypadki spotkania się pociągów. Pierwszy miał miejsce na st. «Buczy», linii kowelskiej. Pociąg towarowy, idący z Kijowa, wjechał na niewłaściwy tor, gdzie stały naładowane wagony towarowe. Nastąpiło zderzenie, przyczem kilka wagonów otrzymało poważne uszkodzenia.

— Drugi wypadek zdarzył się na st. «Winnicy», gdzie pociąg towarowy najechał na pociąg roboczy, wiozący piasek i rozbił kilka platform.

— KATASTROFA NA DNIEPRZE. W niedzielę wieczorem, na Dnieprze, pod samym Kijowem, spotkały się dwa parowce osobowe. Jeden z nich, należący do p. Polakowa, «Łowkij», odbijał właśnie od przystani «Słobódki»; jednocześnie zaś do przystani podjeżdżał i skręcał na rzece parowiec T-wa «Nadzieja». W jednej chwili oba statki znalazły się naprzeciwko siebie i uderzenie było nieuniknione. Na szczęście kapitan «Nadziei» nie stracił przytomności i na miejscu skręcił statek tak, że uderzenie było znacznie słabsze. «Łowkij» poniósł bardzo niewielkie uszkodzenia.

— WSKUTEK KONKURENCYI. Onegdaj wyjechali, jak zwykle, na «robotę» nocni dorożkarze i zastali na placu Dumskim swego konkurenta, dorożkarza w liberyi, Porysa Babienkę. Wskutek konkurencyi między dorożkarzami, wywiązała się bójka, w której nocni dorożkarze silnie pobili Babienkę, złamali mu nogę w jednem miejscu, a wywichnęli w drugiem. Babienkę karetka Pogotowia ratunkowego odwiozła do szpitala Aleksandrowskiego.

— NOŻOWNICTWO. Niedziela ubiegła zaznaczyła się całym szeregiem chuligańskich napadów. Pogotowie ratunkowe zaregestrowało ich około 10. Więcej od innych ucierpiał p. Czokołowicz na ul. Szczekawickiej, który odniósł poważne rany w piersi i plecy, odprowadzono go do szpitala Kiryłowskiego. A. Kowalczuka i A. Butyrina—jednego raniono w plecy, drugiego w piersi, po opatrunku Pogotowia ratunkowego, odesłano ich do domu.

Ostatnie wiadomości.

Pomoc cesarza Wilhelma. Wychodzący w Nowym Yorku „Sun“ donosi, że cesarz Wilhelm ofiarował Stanom Zjednoczonym swą pomoc na wypadek konfliktu z Japonią, a nawet przyrzekł w razie potrzeby oddać do dyspozycyi Stanów Zjednoczononych flotę niemiecką.

Podróż amerykańskiego sekretarza wojennego. Londyńska „Tribune“ donosi z Waszyngtonu: Sekretarz wojenny Taft wybiera się na Filipiny, a potem przez Syberyę do Europy i zwiedzi wszystkie wielkie stolice Europy.

Uchwała komisyi pokojowej konferencyi w Haadze. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi pokojowej, delegaci niemieccy oświadczyli, że Niemcy przyłączają się bez zastrzeżeń do propozycyi Francyi w sprawie podejmowania kroków nieprzyjacielskich, co odpowiada nowemu postępowi na polu sztuki wojennej. Ponieważ delegaci Anglii, Stanów Zjednoczonych i Japonii poczynili pewne zastrzeżenia, przeto głosowanie nad tą sprawą odroczono.

Opór posłów irlandzkich. Posłowie irlandzcy w angielskiej izbie gmin, postanowili wystąpić energicznie przeciwko projektowi rządu, by ofiarowano lordowi Cromerowi znaczną sumę wynagrodzenia za działalność jego w Egipcie. Dowodzą oni, że urzędnik, który pobierał przez tak długi czas po 7,000 funtów szt. rocznie, nie może być w sytuacyi, która usprawiedliwiałaby tak hojny dar.

Międzynarodowy kongres naftowy odbędzie się dnia 8 sierpnia b. r. w Bukareszcie.

Odznaczenie Studta. Cesarz Wilhelm wystosował do ustępującego ministra oświaty Studta, pismo, w którem w uznaniu za jego dotychczasową działalność, powołuje go do pruskiej izby panów.

Demonstracya w Zagrzebiu. W piątek wieczorem odbyły się tu wielkie demonstracye przeciw nowemu banowi Radkoczayowi. Zwolennicy Starczewicza odbyli zgromadzenie, na którem posłowie chorwaccy wzywali zebranych, aby bez różnicy zapatrywań i dążności partyjnych, wzięli solidarnie udział w zgromadzeniu protestującem przeciw rządowi węgierskiemu, które zapowiedziano na dzień następny, t. j. na sobotę.

Po zgromadzeniu, uczestnicy jego w bardzo znacznej sile pociągnęli przed mieszkanie nowego bana, które wśród grzmiących okrzyków protestu i potępienia, przez pięć minut z rzędu zasypywali literalnie gradem kamieni.

Z pod mieszkania Radkoczaya udali się demonstranci na ulicę Maryi Waleryi, gdzie mieszkają posłowie z partyi Starczewicza i urządzili im entuzyastyczne owacye. Tutaj dopiero zastąpiła demonstrantom drogę konna policya i rozproszyła ich, zamykając kordonem ulicę, przy której znajduje się mieszkanie poprzedniego bana.

Dymisya szefów sekcyjnych. Wszyscy trzej szefowie sekcyi, wręczyli swą dymisyę banowi. W prośbie o dymisyę przedstawiają oni, że stoją na tem samem stanowisku, co i delegacya chorwacka, wraz z dawniejszym banem. Ban przyjął dymisyę i udzielił wspomnianym szefom sekcyjnym urlopu do chwili nadejścia rozstrzygnięcia cesarskiego. Wobec tego szefowie sekcyi opuścili już swe urzędy.

Telegramy.

(Od własnych korespondentów.)

Zamordowanie inżyniera.

Warszawa, 26 czerwca. — Dziś zrana, nieznani zbrodniarze zabili na ulicy Nowogrodzkiej, inżyniera Edwarda Szymańskiego, zastępcę głównego kierownika wodociągów. Pobudki morderstwa nieznane.

Rozruchy agrarne.

Łuck, 26 czerwca. — Groźne rozruchy agrarne wybuchły w jednym z majątków pow. kowelskiego. Do tutejszego więzienia, przyprowadzono stamtąd partyę aresztowanych chłopów.

Zjazd przedstawicieli Towarzystw rolniczych.

Winnica, 26 czerwca. — Na zjeździe przedstawicieli Towarzystw rolniczych, prezesem Towarzystwa kooperacyi rolnej kraju Południowo-Zachodniego, obrano hr. Zdzisława Grocholskiego.

Pogrom domów rozpusty.

Łódź, 26 czerwca. — Wczoraj, dokonano pogromu trzech lupanarów. Aresztowano 17 napastników.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie niesienia pomocy żywnościowej.

Petersburg, 26 czerwca. — Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do niektórych gubernatorów okólnik, w którym potwierdza, iż rządowa pomoc żywnościowa dopuszczalna jest wtedy, gdy bez tej pomocy obejść się niepodobna. Pożyczki mogą być wydawane li tylko w tych wypadkach, gdy ludność w żaden sposób nie może pomódz własnymi środkami i li tylko tym osobom, którym rzeczywiście pomoc pieniężna jest niezbędną. W przeciwnych razach udzielana pomoc podkopuje w ludności podstawy jej dobrobytu—samodzielności i pracowitość. Ministerstwo zaznacza też, iż pomoc, udzielana przez rząd nie jest darowizną, lecz pożyczką, która podlega zwrotowi i, że odpowiedzialność za zwrot ciąży na każdym poszczególnym gospodarzu, który korzystał z pożyczki. Pożyczka może być udzielona li tylko po uprzedniem zbadaniu przez naczelnika ziemskiego stanu majątkowo danego petenta.

Urzędnicy kancelaryi Dumy państwowej.

Petersburg, 25 czerwca. — Dnia 22 b. m. rada ministrów uchwaliła utrzymać na stanowisku większą część urzędników kancelaryi Dumy państwowej z tem, że będą pobierali poprzednie wynagrodzenie. Z ogólnej liczby 155 zostanie wydalonych tylko 27 urzędników; ci otrzymają odpowiednie zapomogi. Wydatki do dnia 1 listopada wyniosą 56,845 rb.

Zatwierdzenie budżetu wydatków.

Petersburg, 25 czerwca. — Rada ministrów zaaprobowała wniosek ministra skarbu o zatwierdzeniu, z powodu rozwiązania Dumy, budżetu wydatków na następne trzy miesiące, oraz o poleceniu wydziałom zebrania wiadomości uzupełniających dla wypracowania budżetu wydatków na ostatni kwartał roku bieżącego.

Rada ministrów.

Petersburg, 25 czerwca. — Rada ministrów zezwoliła ministrowi marynarki wnosić corocznie po 31 mil rb. do budżetu wydatków od 1908 r. do 1910 r. na budowę statków i na ich uzbrojenie; następnie postanowiono użyć na wydatki na budowę portu i nowych statków, kredyt warunkowy z budżetu z roku 1906.

Rada ministrów uznała, że artykuł 14 praw zasadniczych powierzający władzę w całkowitym zakresie w sprawie tworzenia sił zbrojnych państwa i floty wodzowi samowładnemu armii, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że władza ta przysługuje Mu w takimże zakresie w stosunku do straży pogranicznej, a dlatego według dosłownego brzmienia prawa, Cesarzowi przysługuje prawo rozszerzać na wypadek konieczności, postanowienia obowiązujące wydane na mocy art. 96 praw zasadniczych dla wydziału wojennego i marynarki i na poszczególny korpus straży pogranicznej.

Politechnika w Nowoczerkasku.

Petersburg, 25 czerwca. — Dyrektor wydziału szkolnego ministerstwa handlu i przemysłu, Lagorio, wyjechał do Nowoczerkaska w sprawach politechniki, która ma tam być otwartą w jesieni. Zostaną wybrane budynki, gdzieby można było czasowo, do chwili wybudowania własnego gmachu odbywać wykłady.

W zarządzie rolnictwa.

Petersburg, 25 czerwca. — Główny zarząd rolnictwa wniósł do budżetu na rok 1908 125,580 rubli na komisye rolne w kraju Zakaukaskim i 528,595 rb. w Syberyi.

Komisya głównego zarządu rolnictwa jest zdania, że byłoby pożądanem stosowanie pracy więźniów przy robotach melioracyjnych.

Bank słowiański.

Petersburg, 25 czerwca.—Założony w roku 1906 w Belgradzie Bank słowiański, rozpoczął starania o otwarcie filii w Moskwie i w Petersburgu.

Rejonowy komitet do podziału ładunków.

Petersburg, 25 czerwca. — Ministerstwo komunikacyi zakłada w Petersburgu komitet rejonowy do podziału ładunków kolejowych, na drogach: mikołajowskiej, Moskiewsko-Windawo-Rybińskiej, Petersbursko-Warszawskiej, Bałtyckiej, Rysko-Orłowskiej i części Libawo-Romeńskiej.

Rozporządzenie obowiązujące.

Elizawetgrad, 25 czerwca.—Gubernator miejscowy wydał dodatkowe rozporządzenia obowiązujące, na mocy których, pod karą 500 rb., lub trzymiesięcznego więzienia wzbronione są wszelkie strajki rolne, rzucania pracy, podburzania, oraz używanie przemocy, w celu niedopuszczenia do pracy robotników sprowadzonych.

Wybory ziemskie.

Kostroma, 25 czerwca. — W pow. nerechckim i kinieszewskim, wśród wybranych radnych ziemskich przeważają członkowie prawicy, w bujskim umiarkowani, w makarjowskim i wietłuskim—lewicy. Wybory te gubernator zakwestyonował, z powodu nieprawomocnej ilości wyborców. W pow. kinieszewskim przegłosowano Kromitowa i Szulennikowa, leaderów kadetów.

Napad zbrojny na artelszczyka.

Moskwa, 26 czerwca.—Dzisiaj zrana na ul. Riazańskiej 9 uzbrojonych ludzi dokonało napadu na artelszczyka mosk.-kazańskiej kolei. Gdy grabieżcy rzucili się na artelszczyka, uprzedzona o napadzie policya dała salwę. Między napastnikami i policyą nastąpiła wymiana strzałów. W pościgu za napastnikami 4 z nich ujęto, jednego zabito, jednego raniono śmiertelnie, a dwóch, bardzo ciężko, jeden zaś zbiegł. Przywódca szajki Sierykow, zeznał, iż napastnicy zamierzali użyć zabranych pieniędzy na cele rewolucyjne. Przy aresztowanych znaleziono 2 bomby, 8 rewolwerów i kilka kindżałów.

Stan pogody.

Wiazniki, 25 czerwca.—Upał tropikalny, codziennie pożary.

Myszkin, 25 czerwca.—Upały nie do wytrzymania, codziennie burze i ulewy.

Pawłogród, 25 czerwca.—Ulewa z gradem poczyniła szkody w zbożu i ogrodach warzywnych.

Ekaterynodar, 25 czerwca. — Na stacyach Grognookopskiej i Grigoripolskiej, grad zniszczył 1,300 dziesięcin zboża.

Włodzimierz, 26 czerwca. — Panuje tropikalny upał. Prawie codziennie burze.

Kremieńczug, 26 czerwca.—Silny huragan uszkodził na Dnieprze statki ładunkowe, niektóre przystanie statków, oraz poprzewracał wiele barek.

Połtawa, 26 czerwca.—W pow. chorolskim grad wybił zboże na przestrzeni 5,000 dziesięcin. Piorun zabił dwóch chłopców.

Walki bratobójcze.

Łódź, 26 czerwca.—W fabryce Prusakowa, przy ul. Zielonej, raniono wystrzałami z rewolweru robotnika.

Na Bałutach, przy ul. Dolnej, śmiertelnie raniono robotnika.

Napady i grabieże.

W pobliżu twierskiej rogatki w Moskwie, dn. 26 czerwca dwaj zbrojni napadli na wagon, idący z pietrowskiego parku i zrabowali konduktorowi 40 rb.

W Odesie dn. 25 czerwca na Pieresypi, zabito inżyniera Lewina, właściciela fabryki. Zabójcę-robotnika ujęto, drugi morderca zbiegł.

W Elizawetgradzie przy pościgu za dwoma złoczyńcami, zabito jednego stójkowego, drugi ciężko ranny.

W Mińsku ujęto dn. 25 czerwca dwóch złoczyńców, wymuszających pieniądze na cele rewolucyjne. Stawiali oni opór zbrojny, jeden z nich chłopiec szesnastoletni, ranny.

W Bachmucie w aptece Spiwaka, ujęto jednego z dwóch złoczyńców, żądających od właścicieli pieniędzy. Znaleziono przy nim książeczkę czekową soc. rew., rewolwer i naboje.

Donoszą z Warszawy, że na Pradze w mieszkaniu Matuszewskiego, trzej młodzieńcy zabili syna Matuszewskiego i ranili jego ośmioletnią córkę.

W Zgierzu dn. 24 czerwca, na rogu ul. Strykowskiej i Wysokiej, napastnicy zbrojni wyciągnęli z tramwaju robotnika i zabili go.

W Tomaszowie dn. 24 czerwca zabito robotnika.

W Połtawie uwięziono młodego człowieka, stawiającego opór zbrojny: znaleziono przy nim sakwojaż z dwoma bombami. Ujęty okazał się gimnazistą.

W Petersburgu na Watnom ostrowie, naprzeciwko składu, dwóch zbrojnych napadło o godz. 5 w dzień na poborcę sklepów monopolowych i ranili go. Pieniądze w sumie 2,000 rb. ocalały.

Z Tyflisu donoszą, że w pow. signaskim dwaj złoczyńcy zabili komisarza policyjnego. Zabójców zabiła policya.

W Telawie w nocy złoczyńcy strzelali do okna domu naczelnika powiatu.

Z Orła donoszą, że w odległości 6-ciu wiorst od Karaczewa, trzech złoczyńców napadło na przeora klasztoru odryńskiego. Podczas pościgu dwóch napastników zostało zabitych, trzeciego schwytano, przyczem odebrano mu broń i bombę.

W Warszawie, na ul. Żytniej, raniono ślusarza. Wystrzały napastników raniły dwóch przechodniów.

W Stawropolu, do okien mieszkania dowódcy pierwszej seciny dywizyi osetyńskiej, Kryłowa, dano w nocy dziesięć wystrzałów. Podejrzenie pada na jednego z szeregowców, który uciekł przed paru dniami.

Z Wilna donoszą, że wybuch bomby w mieszkaniu Bermana spowodował okropne zniszczenie. Ranieni Rubin, Pincowa i Strunicka bywali dawniej u Bermana. Robiono u nich rewizye. Strunicka już raz siedziała w więzieniu.

Z Ekaterynodaru donoszą, że w stanicy „Wozdwiżenskaja“ w dziedzińcu zarządu zabito koniokrada.

W Petersburgu na Newskim Prospekcie, okradziono na 50,000 rb. sklep jubilerski Gau'a.

Pożary.

Grodno, 23 czerwca. — W południe wszczął się pożar na zaniemeńskiem przedmieściu; spłonęło 13 domów, browar Szereszewskiego i tartak Landau; straty znaczne.

Pogrom na jarmarku.

Pskow, 26 czerwca. — W miasteczku Sigowice, pow. ostrowskiego, podczas jarmarku rozgromiono towarów ze straganów na sumę 20,000 rb. Policya usiłowała zapobiedz gromieniu straganów. Podczas utarczki policyi z gromicielami ucierpiał jeden strażnik i duchowny.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa „Za wiarę, Cesarza i Ojczyznę“.

Tomsk, 26 czerwca, — Na ogólnem zebraniu Towarzystwa „Za wiarę, Cesarza i Ojczyznę“, postanowiono wysłać do Najjaśniejszego Pana depeszę z powodu rozwiązania Dumy. W depeszy tej wyrażono zapewnienia o gotowości współdziałania wszystkiemi siłami, aby do przyszłej Dumy wybrani zostali rzeczywiści i rozsądni wyraziciele potrzeb ludności gubernii.

Zjazd młynarzy.

Ekaterynburg, 26 czerwca.—Na dzień 12 lipca naznaczony został zjazd młynarzy rajonu zachodnio-syberyjskiego.

Wznowienie prac w fabryce Szlessera.

Łódź, 26 czerwca. — Z Ozorkowa donoszą, iż w olbrzymiej fabryce Szlessera po miesiąc trwającym strajku przystąpiono do pracy we wszystkich oddziałach fabryki. Żądania robotników co do podniesienia pracy nie zostały uwzględnione.

Nowe ziemstwo.

Władykaukaz, 26 czerwca.—Na rozkaz namiestnika rozpoczęto prace przygotowawcze do wprowadzenia ziemstw w obwodzie Terskim.

Manewry.

Waszyngton, 26 czerwca. — Ministerstwo spraw zagranicznych oświadcza, że amerykańskie statki wojenne wchodzą zazwyczaj dwa razy do roku w zatokę św. Magdaleny dla ćwiczenia się w strzelaniu i oprócz tego posyła się wtedy tam statek transportowy dla dostarczania węgla. Obecnie jest projektowane zamiast statku wysłać tam barkę, zwrócono się w tym celu z prośbą do rządu meksykańskiego, ktory z całą gotowością prośbę tę uwzględnił: niema to jednak nic wspólnego z ustępowaniem terytoryum.

Uchwała senatu.

Madryt, 26 czerwca. — Senat wypowiedział się za wyasygnowaniem pensyi dożywotnej rodzinom ofiar wybuchu bomby, rzuconej w d. 18 maja 1907 r. w królewski orszak weselny.

Odroczenie sesyi sejmu chorwackiego.

Budapeszt, 26 czerwca. — Na mocy reskryptu królewskiego, odroczona została sesya sejmu chorwackiego.

Nowe prawo wyborcze.

Berlin, 26 czerwca.—Ogłoszono urzędownie w Dreźnie projekt nowego prawa wyborczego. W sejmie krajowym zasiadać będzie 87 posłów, 42 z nich będą wybierani przez bezpośrednie tajne i proporcyonalne wybory, na zasadzie głosowania pluralnego. Z biernego prawa wyborczego korzystają tylko ci, którzy płacą podatki bezpośrednie, cenzus wieku wynosi lat 30. Peryod ustawodawczy 6-letni.

W parlamencie francuskim.

Paryż, 26 czerwca.— W parlamencie rozdano żółtą księgę tyczącą spraw macedońskich i podwyższenia tureckich ceł granicznych.

Paryż, 26 czerwca. —Izba deputowanych omawiała zmieniony przez senat projekt prawa o uwolnieniu w dn. 12 lipca rekrutów z 1903 roku. Gorące debaty wywołało żądanie Liffert'a zniesienia artykułu, pozbawiającego tej ulgi zbuntowanych szeregowców 17-go pułku. Picquart, dla podtrzymania dyscypliny, wypowiedział się przeciwko. Tego samego zdania jest Clemenceau. Izba odrzuca wniosek Liffert'a i przyjmuje projekt w całości.

Nominacya.

Wiedeń, 26 czerwca. — Cesarz powierzył generałowi Winsorowi zarząd nad Bośnią i Hercogowiną.

Taryfa celna w Turcyi.

Konstantynopol, 26 czerwca.—W odpowiedzi na notę kolektywną posłów, Porta oświadczyła, że wszystkie towary, które wpłynęły do portów przed wyrażeniem przez Francyę zgody na 3% podwyżkę, podlegają taryfie dawnej.

Nowy agent dyplomatyczny.

Sofia, 26 czerwca.—Przyjechał nowy rosyjski agent dyplomatyczny, Siemiętowski-Kuriłło. Spotkał go na dworcu minister Stanczow.

Z parlamentu austryackiego.

Wiedeń, 26 czerwca. — Izba posłów odrzuciła nagłość wniosku soc.-dem. co do wprowadzenia w sejmach w Austryi powszechnego prawa wyborczego.

W Chinach.

Pekin, 26 czerwca. — Generał-gubernator Duan Fan wyruszył z wojskiem do Au-czi-na. Nie wyjaśniono jeszcze czy zabójstwo gubernatora aptojskiego popełnione zostało z celami rewolucyjnemi, czy też przez zemstę osobistą.

Giełda petersburska.

26 czerwca 1907 r.

4% Państwowa renta	70¾
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	68¼—69½
5% pożyczk prem. 1864 r.	340½
„ „ 1866 r.	241¾
5% obl. prem. Szlach. Banku	215
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	368½
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	400
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	323—325
„ T-a Odlowni stali „Sormowo“	142
„ Bransk. Relsk. Fab.	102—103
„ Putiłowsk.	95
„ Bakińsk. T-a Naftow.	527
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	149½
„ Petersb. Prywat. i Komm.	145
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	234—236
5% Pożyczka 1905 r.	90⅝
„ „ 1906 r.	87
5% świadectwa włościańskie	77⅜

Usposobienie z papierami dywidendowymi mocne, ale na ogół spokojne: z funduszami i premiówkami stałe.

Dzisiejsza potrzeba apologetów w sądzie i apologetów dla ludu*).

Pisał Bóg swe prawa na sercach ludzkości, jako prawo naturalne—pisał je złotemi zgłoskami na kamiennych tablicach Mojżeszowi danych, jako święty dekalog—ogłosił je ponownie przez boskie usta Jednorodnego Syna Swego Jezusa Chrystusa i zawarł je w statucie chrześcijańskim, Ewangelią zwanym—piszą dzisiaj prawa mędrcy tego świata tak, jak ongi pisali je prawodawcy pogańscy, a jednak ludzkość znękana wciąż wznosi swe spłakane oczy ku niebu i potrząsając całym lasem rąk nad skołatanemi głowami nie przestaje wołać: „dajcie nam prawa!“

Czyżby zabrakło tych praw? Czyżby boska mądrość nie zapobiegła potrzebom ludzkości?

Przeciwnie — prawa są, lecz, że nie zawsze bywają wykonywane w myśl Najwyższego Prawodawcy, że partyjność, nienawiść sekciarska lub narodowa je ogranicza lub zawiesza — pokrzywdzona przeto ludzkość, nie korzystając z tych praw, słusznie praw się domaga.

Prawo nie zawsze chodzi w parze z rzeczywistością: można mieć prawo do własności jakiej, a nie posiadać jej: do pełnienia jakiego urzędu, a nie pełnić go: do szacunku, a nie doznawać go; do wdzięczności, spokoju, szczęścia, a nie zaznać ich nigdy. Czyli można *de jure* mieć prawo do wielu rzeczy, nie posiadając ich wcale *de facto*.

Do rządu tych niefortunnych posiadaczy, możemy być zaliczeni przedewszystkiem my katolicy.

Mamy prawa pisane, mamy dużo ogłoszonych ulg i przywilejów.

Ale czy ze wszystkich tych praw, hojnie nam danych, możemy dowolnie korzystać?

Niestety, zbyt płytkie serca wielu wykonawców praw pisanych i zbyt wielki fanatyzm religijno - narodowy sprawiają, że twierdzącej odpowiedzi dać nie możemy. I wtedy, gdy jednym prawom podlegamy, nie zawsze jednakowo jesteśmy traktowani. Musimy upominać się o każdą piędź ziemi zabranych nam kościołów i należnych im dóbr, o każdy krzyż przydrożny, każdą figurę, o każdy pojedyńczy paragraf udzielonych nam praw, musimy żebrać o pozwolenie nauczania tych lub owych malców, chociaż wolność nauczania solennie została już ogłoszoną;—wogóle w mozolnej drodze katolicko - polskiego pielgrzymowania naszego, dużo musimy zwalczać przeszkód, systematycznie nam stawianych na każdym niemal kroku, przez osoby zainteresowane.

Czyż potrzeba stwierdzać to przykładami?

I rzecz dziwna, jakkolwiek mamy obrońców-adwokatów, powołanych i nie powołanych do bronienia kradzieży, rozbojów, czystych lub brudnych spraw, jedna tylko, najświętsza boska sprawa — swobody wyznania, wykonania praktyk religijnych i własności kościoła, zostaje wciąż bezbronną i coraz częściej staje przed sądem, wobec tłumu dobrze zorganizowanych oskarżycieli, jak ongi Chrystus przed Sanhedryonem.

Gdy dobrze zorganizowana katolicka Irlandya, zdobywa coraz nowsze prawa, otwierające katolikom świetlane horyzonty, gdy solidarna akcya katolicka wzbogaca Kościół i lud na wszystkich niemal punktach świata, u nas lud prosty, wiejski i małomiasteczkowy zwłaszcza nasz kresowy, ten ciemny, zahukany, biedny lud, będąc zostawiony na łaskę i niełaskę różnych ludzi złej woli, najbardziej odczuwa potrzebę prawnej obrony, kędyby mógł swych praw dochodzić.

Dlaczego dzisiaj wielu księży w różnych okolicach państwa jest już na ławie oskarżonych? Dlaczego coraz częściej dochodzą nas głuche wieści o nowych tłumieniach żywych objawów obudzonej wiary? Dlatego, że tłumiciele widząc nasze bierne zachowanie się, że lud i wielu z księży, zwłaszcza na ubogich zapadłych parafiach, nie mając środków, oraz dobrze zorganizowanej prawnej obrony pozostawieni sobie—bezradnie opuszczają ręce i zdają się na łaskę krzywdzących.

Brak nam organizacyi prawników, którzyby chcieli wspólnemi siłami utworzyć związek „prawnej obrony Kościoła i praw jego“.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zrozumiano potrzebę powyższej, racyonalnej obrony.

Czemże są, w samej rzeczy owi słynni Apologeci chrześcijańscy, jeśli nie obrońcami praw katolików wobec sądów.

Św. Teofil, zwłaszcza Minucyusz Feliks, prawnik rzymski, św. Cypryan, Hermiasz, Ogrygines, Euzebiusz, Lactancyusz, Klemens Aleksandryjski, później św. Atanazy i cały szereg innych apologetów swymi wystąpieniami bądź w pismach, bądź publicznie, wykazują konieczność jawnego upominania się o prawa słusznie katolikom należne.

Dzisiaj nie wielu mamy prawników, kwalifikujących się do świętobliwości apologetów pierwszych wieków, mamy atoli dużo szlachetnych, wierzących, — ludzi serca i dobrej woli. Oni więc przedewszystkiem powinni zająć szeregi sławnej drużyny apologetów katolickich. Każdy powiat powinien mieć swego prawnika honorowego lub płatnego, do którego z całem zaufaniem mógłby przyjść pokrzywdzony wieśniak, lub mieszczanin, szukając obrony przed tymi co ograniczają swobodę sumienia i wiary jego.

Prawnicy powiatowi mają bronić spraw u sędziego pokoju lub „na zjeździe“.

Sprawy większej wagi, lub podane do „sądów okręgowych“ powinny być pod kierunkiem prawników gubernialnych, obranych z pośród prawników powiatowych, większością głosów, każda gubernia powinna mieć jednego adwokata gubernialnego.

Prawnicy gubernialni powinni obrać z pośród siebie trzech dla obrony spraw głównych.

W powyższy sposób zorganizowani, mają obrać prezesa i powołać do życia instytucyę, nazywając ją związkiem „prawnej obrony Kościoła katolickiego i praw jego“.

Członkowie komitetu w pojedyńczych dyecezyach byliby pod bezpośrednią opieką odpowiedniego biskupa.

Działalność związku, początkowo ma się zawrzeć w sześciu niżej podanych punktach:

1. Zebrać i wykazać wszystkie te prawa, które jakkolwiek przysługują katolikom - Polakom w państwie rosyjskiem, są jednak ograniczone lub nawet zupełnie zawieszane przez pojedyńczych urzędników, w pojedyńczych guberniach, powiatach lub nawet gminach, bez wyraźnego ku temu upoważnienia Najwyższej władzy.

2. Udowodnić, że możemy i umiemy rozumnie korzystać z praw nam danych, czyli wykazać całą nieuczciwość i czczość insynuacyi, jakiemi nas darzą bądź czasopisma, bądź instytucye nam wrogie.

3. Opracować i do użytku ogółu podać środki, których każdy ma się imać w chwilach przypuszczalnego ograniczenia praw jego.

4. Upominać się prawną droga o nowe prawa dla katolików-Polaków, jako dla członków państwa, niosących ten sam ciężar podatków i obowiązków społeczno-państwowych.

5. Powstrzymać masowe rozszerzanie się tak zwanych „poczajowskich listków“ i znaleźć sposób prawnego i oficyalnego rozszerzania „katolickich odpowiedzi“, które można byłoby uważać jako zapoczątkowanie ludowej apologetyki.

6. Wydawać specyalne, tanie czasopismo „Prawnik polski“, w celu uświadamiania ogółu o zadaniu i dążeniach związku.

W dawnych trybunałach polskich na ścianie sali, lub na stole, za którym zasiadali sędziowie dla sądzenia spraw, stał krzyż, u którego podnóża, dla przypomnienia sędziom obowiązku i sprawiedliwości, wypisane były słowa: *justitias Vestras judicabo* — „sprawiedliwości wasze sądzić będę“. Słowa te były wzięte z psalmu Dawida: *cum accepero tempus, ego justitias judicabo* (74—3).

Takim krzyżem, ale już żywym, przypominającym obowiązek sprawiedliwego sądzenia spraw, powinien dzisiaj się stać w sądach powiatowych i gubernialnych każdy prawnik, do projektowanego związku należący.

Oni przedewszystkiem powinni stanąć w obronie poszkodowanych i podać rękę pomocy słabym. — Imieniem tych słabych odzywam się:

Podajmy sobie bratnie dłonie do wspólnej obrony Kościoła i dziatwy jego.

Ks. Feliks Sznarbachowski.

Wice-Dziekan Żytomierskiej Katedry.

*) Jestto referat wygłoszony dnia 19-go czerwca r. b. na Zjeździe dziennikarzy katolickich i wydrukowany w Nr 164 „Słowa“. (Prz. Red.).

---

7)

DAVIS.

Bolesny zawód.

NOWELKA.

Przekład Emilii Węsławskiej.

Wysłał rysopis księżnej do wszystkich bram miasta, kazał rewidować wszystkie pociągi wychodzące z Marsylii. Kazał zwrócić oko na wszystkich wsiadających na parowce, zatelefonował by właściciele hotelów i zajazdów, w przeciągu godziny przysłali mu listę wszystkich gości.

W krótkim czasie, wydał przynajmniej ze sto rozkazów i wysłał taką liczbę żandarmów, stójkowych, policyantów, iż mogliby stawić czoło całej armii niemieckiej.

Gdy się wszyscy rozbiegli, naczelnik policyi zapewnił, że złodziejka już jest jakby zaaresztowaną. Oficyalnie, niby tak było, gdyż nie miała sposobu wydobycia się z Marsylii.

Poradził mi, bym wrócił do hotelu i odpoczął trochę, a przed upływem godziny, doniesie mi z pewnością o jej zaaresztowaniu.

Podziękowałem, powinszowałem mu energii i wyszedłem. Ale nie podzielałem jego pewności.

Czułem, że ta sprytna kobieta poradzi sobie z nami wszystkimi. On sobie mógł spać spokojnie. Nie stracił brylantów, a wiele zyska w razie ich odnalezienia. Ja zaś, w razie, gdyby je odszukano—będę tym samym, czem byłem przed ich utratą, jeżeli zaś nie znajdą się, będę zgubionym człowiekiem.

Przyszłość strasznie mi się przedstawiała. Tak zawsze dumny byłem z siebie. Przez jedenaście lat służby nie straciłem świstka papieru, ani razu nie spóźniłem się na pociąg. A teraz zawiniłem, mając takie zlecenie! I takiej sprawy zatrzeć niepodobna. Zwrócić musi uwagę całego swiata. Ośmieszyłem się w obliczu całego Kontynentu, dostać mogę dymisyę, a może nawet paść na mnie podejrzenie, że sam sobie brylanty przywłaszczyłem!

Przechodziłem mimo oświetlonej kawiarni i czułem się tak słabym i zmaltretowanym, iż postanowiłem zajść na kieliszeczek czegoś mocnego. Wyczerpanie sił wymagało ze dwadzieścia kieliszków, ale rozsądek kazał poprzestać na jednym. Nerwy moje drgały jak przerażone króliki, czułem, że muszę je czemś uspokoić, inaczej oszaleję. Wyjąłem papierośnicę, środek ten jednak, wydał mi się zbyt słabym, sięgnąłem więc po cygarnicę, w której trzymałem najmocniejsze, najczarniejsze cygara.

Otworzyłem ją i palec zapuściłem w jej wnętrze. Zamiast z cygarami, palce moje zetknęły się ze skórzaną kopertą. Serce mi zamarło. Nie śmiałem spojrzeć, ale paznokciem skrobać począłem, napotkałem pokład bibułki, potem waty i, — paznogieć, osunął się po brylantach carowej.

Wyrzuciłem je na stolik, oczom swoim wierzyć nie chciałem. Miętosiłem naszyjnik w dłoniach, wyrzucałem go w górę, całowałem go, aby się upewnić, że to nie złudzenie, że istotnie mam go w rękach.

Kobietom, znajdującym się w cukierni, oczy na wierzch wyłaziły, stawały na krzesłach, śmiały się, krzyczały i tak się cisnąć do mnie zaczęły, że lokaje dla bezpieczeństwa otoczyli mnie kołem.

Gospodarz, sądząc, że to jakaś bójka posłał po policyę. Ja tak byłem uszczęśliwiony, że o nic nie dbałem. Śmiałem się całem sercem i gospodarzowi dałem pięć funtów, by wszystkich obecnych uraczył na mój koszt.

Wskoczyłem do dorożki i kazałem się wieźć do naczelnika policyi. Żal mi go było. Tak się ucieszył z dostarczonej mu okazyi odznaczenia się, jak że się zmartwi, gdy mu powiem, że energia jego zbyteczną jest w tym wypadku.

Teraz, gdy naszyjnik w mojem był posiadaniu, bardzo mi o to chodziło, by kobieta, oskarżona o kradzież, znikła jak kamfora; jeżeli zostanie schwytaną, prawda wyjdzie na wierzch, otrzymam porządną reprymendę, a co gorsza, stanę się pośmiewiskiem wszystkich kolegów.

Teraz doskonale rozumiałem, jak się to wszystko stało. W chwili, gdy kobieta wsiadała do przedziału, z wielkiej żądzy ukrycia jak najprędzej brylantów—pomyliłem się, cygarnicę z cygarami, zamknąłem w torebce, a brylanty ukryłem na piersiach. Obecnie, gdy miałem brylanty omyłka ta, wydawała mi się zupełnie naturalną.

Jak się spodziewałem, srodze zmartwił się naczelnik policyi, dowiedziawszy się o mej omyłce, w rezultacie której, cała jego praca zbyteczną była. Ale ponieważ będąc szczęśliwym, nie lubię widoku ludzi zgnębionych, podsunąłem więc mu myśl, że prawdopodobnie, ścigany jestem przez całą bandę złodziei, czyhających na brylanty carowej. Ta kobieta, na pierwszy ogień musiała być wysłaną. Pojechaliśmy więc z naczelnikiem policyi do Nizzy, raczyliśmy się szampanem całą drogę, spokojni zupełnie, gdyż z oka nas nie spuszczało, dwunastu żołnierzy i dwunastu żandarmów.

W otoczeniu tych ludzi, udaliśmy się do hotelu, w którym zatrzymał się rosyjski ambasador i z wielką paradą, wręczyliśmy mu naszyjnik.

Stary ambasador, nadzwyczajnie był wzruszony, a gdy jeszcze napomknąłem, że szczęśliwie uniknąłem napaści rozbójników—upewniał, że Jej Cesarska Mość, nie omieszka okazać swego zadowolenia. Ja ze swej strony, napisałem list do francuskiego ministra spraw zagranicznych, podnosząc nieocenione usługi, oddane mi przez naczelnika policyi i zasypano go taką ilością rosyjskich i francuskich medali, iż to zadowoliłby musiało nawet francuskiego żołnierza.

Tym sposobem, nie schwytawszy złodziejki, otrzymał nagrodę.

Posłaniec królowej, umilkł i z miną zakłopotaną powiódł okiem w około.

— Ale co najgorsze—dodał—że ta historya rozejść się musiała, księżniczka zdobyła tylko cygarnicę, z pięciu doskonałemi cygarami, ale w kilka tygodni po koronacyi, car przysłał mi złotą cygarnicę z własnym monogramem, wysadzonym brylantami.

I teraz niewiem, czy to był zwykły zbieg okoliczności, czy też car, chciał mi dać do poznania, iż wie, że przewoziłem brylanty carowej, w starej, ze świńskiej skóry cygarnicy.

Co panowie o tem myślicie?

Pan Andrew powstał, a każdy rys na twarzy jego, wyrażał głęboki zawód.

— Myślałem—rzekł—że będzie to mowa o jakiemś morderstwie, w przeciwnym razie, nie traciłbym drogiego czasu. Dobranoc panom—dodał, kłaniając się sztywno. Wszyscy jednocześnie mówić zaczęli, oświadczając Baronetowi, że opowiedziana historya bardzo ich zainteresowała: ten ostatni, wzruszył tylko ramionami i zabierał się do wyjścia, a tymczasam jegomościowi z perłą, służący podał nową kartkę, ten pospiesznie przebiegł ją oczyma, podarł w drobne kawałeczki i rzucił pod stół.

Najmłodszy ze zgromadzenia, przysłuchujący się bardzo uważnie opowiadaniu posłańca królowej, podniósł teraz rękę, ruchem nakazującym.

— Sir Andrew—krzyknął — w imię należnej lordowi Arturowi Chetney sprawiedliwości, muszę pana prosić, byś usiąść raczył. W naszej obecności, został on oskarżony o ciężką zbrodnię, więc nalegam, byś pan przestał i wysłuchał tego co powiem, wykazując zupełną jego nierówność.

— Pan?—krzyknął Baronet.

— Tak—odparł młodzieniec—energicznym tonem.

— Mówiłbym wcześniej—wyjaśnił—ale sądziłem, że ten pan — tu wskazał na posłańca królowej — doda jakie fakty nieznane mi dotąd. Ponieważ jednak nic nie wyjaśnił, więc zacznę opowiadanie od punktu, na którym przerwał porucznik Sears. Może się to panom dziwnem wydaie, że ja mam coś dodać w tej sprawie, ale zaraz się to wyjaśni. Jestem członkiem firmy Chudleigh & Chudleigh.

Od lat dwustu, firma nasza załatwia wszystkie interesy Chetney'ów. Najdrobniejsze sprawy, odnoszące się do lorda Edama i jego obu synów, o nas się zawsze spierają, nic więc dziwnego, że wiemy doskonale o szczegółach tej strasznej katastrofy zaszłej wczoraj.

Baronet, jakby pomimo woli osunął się na krzesło.

— Prędko pan opowie?—spytał.

— Postaram się jak najtreściwiej opowiedzieć moją historyę, która niezawodnie zajmie panów bardzo—odparł młody adwokat.

— Nie potrzebujesz pan upewniać, sami zainteresowani jesteśmy — syknął sir Andrew — rzucając wściekłe spojrzenie na zegar.

— Powiedz dorożkarzowi, że go biorę na godzinę—krzyknął na lokaja.

— Przez ostatnie trzy dni — zaczął młody Chudleigh—jak panowie wiecie z gazet zapewne, markiz Edam walczył ze śmiercią, doktorowie z domu nie wychodzili. Każda godzina, przynosiła pogorszenie, ale, chociaż siły zdawały się na zawsze go opuszczać, zachował całą przytomność i energię umysłową.

Późnym wieczorem, zatelefonowano do mego ojca, że lord pragnie się z nim widzieć i prosi o przyniesienie pewnych dokumentów. Jakie były te papiery, to wszystko jedno, wzmiankowałem o nich dlatego tylko, by wyjaśnić z jakiej przyczyny, znalazłem się nocy tej u łoża lorda Edama. Towarzyszyłem ojcu memu do pałacu Chetneyów, ale w chwili, gdyśmy tam przybyli, lord spał i doktorowie budzić go zabronili.

Mój ojciec nalegał, że musi rozmówić się z lordem w sprawie dokumentów, ale doktorowie słyszeć o budzeniu nie chcieli i zebraliśmy się wszyscy w bibliotece, czekając, aż lord sam się zbudzi.

Około godz. 1-szej w nocy, zjawił się inspektor Lyle, w towarzystwie żandarmów, aby aresztować lorda Artura, oskarżonego o zabójstwo brata. Możecie sobie wyobrazić panowie, nasze zdziwienie i przerażenie. Tak, jak każdy z panów, z gazet wieczornych dowiedziałem się, że lord Chetney nie umarł, ale wrócił do Anglii, służba pałacowa wyjaśniła mi, że lord Artur pospieszył do hotelu Batts do brata, aby go powitać i oznajmić mu, że jeżeli chce jeszcze ojca żywym zobaczyć, to niema chwili do stracenia. Chociaż było już po pierwszej, Artur nie wrócił. Nikt z nas nie znał mieszkania księżnej Zichy, nic wiedzieliśmy więc co robić.

Spędziliśmy noc okropną, na każdy turkot rzucaliśmy się do okien w nadziei, że wraca Artur i oczyści się z rzuconego nań oskarżenia.

Jestem przyjacielem Artura, razem byliśmy w uniwersytecie i ani przez chwilę wierzyć nie chciałem, by on mógł dopuścić się tak strasznej zbrodni: ale jako adwokat, przyznać musiałem, że wszystkie pozory świadczyły przeciw niemu.

Przed świtem zbudził się lord Edam i tak czuł się dobrze, iż nie chciał dokonywać projektowanych zmian w papierach, twierdząc, że nie czuje się tak blizkim śmierci, by to potrzebnem było.

W innych okolicznościach, to polepszenie bardzo by nas wszystkich ucieszyło, ale obecnie, moglibyśmy myśleć tylko o zabójstwie starszego jego syna i o ciężkiem oskarżeniu, wiszącem nad Arturem.

Ojciec mój zdecydował, że póki inspektor Lyle pozostanie w pałacu Chetneyów i ja pozostać winienem, jako jeden z prawnych doradców rodziny. Ale nic do roboty nie mieliśmy. Artur nie wrócił i nic ważnego nie zaszło, aż do dzisiejszego ranka, kiedy doniesiono inspektorowi Lyle, że służący Rosyanin został zaaresztowany. Inspektor udał się natychmiast do policyi, by przeprowadzić badanie.

Po godzinie, wrócił do nas i oznajmił mi, że służący uparł się i nic mówić nie chce, ani o zdarzeniach minionej nocy, ani o sobie, ani o księżnej Zichy. Nie chciał nawet powiedzieć, gdzie ten dom się znajduje.

— W okropnym jest strachu—rzekł Lyle. Upewniałem go, że nikt go nie posądza o spełnienie tej zbrodni, ale to nic nie pomaga, nie chce powiedzieć ani słowa.

O drugiej po południu, dano mu znać, że Artura znaleziono w szpitalu św. Jerzego.

Pojechałem zaraz z inspektorem Lyle i zastaliśmy Artura w łóżku, z głową obandażowaną. Przyniesiono go do szpitala minionej nocy, w stanie nieprzytomnym; wskutek mgły, najechał na niego jakiś powóz.

Nie wiedziano kim jest, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych dowodów, stwierdzających jego osobistość, dlatego też, dopiero, gdy wrócił do przytomności, władze szpitalne doniosły o wypadku rodzinie.

Lyle natychmiast powiedział mu, że jest aresztowany, i za co, ostrzegł go, by nie mówił nic takiego, coby przeciw niemu świadczyć mogło, a ja w charakterze jego doradcy prosiłem by powiedział szczerze i otwarcie o wypadkach ostatniej nocy.

Każdy widzieć musiał, że wieść o śmierci brata, więcej go dotknęła niż fakt oskarżenia go o to zabójstwo.

(C. d. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreznaja) Nr. 9 róg Puszkińskiej.